Rok V. Nr 4.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

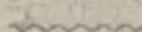


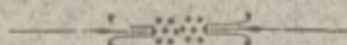
Październik.



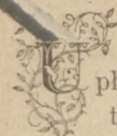
KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1899.

TREŚĆ ZESZYTU.





Z JUBILEUSZU.

płynął kwartał od uroczystości rzadkiej i wyjątkowej, jaką święciła Prowincya z okazyi 50 lat kapłaństwa naszego Najczcigodniejszego Ojca X. Wizytatora Piotra Soubieille. Uroczystość ta osobliwszą radością przejęła obydwie rodziny św. Wincentego à Paulo w naszej Prowincyi, pod kierownictwem Najczcigodniejszego Jubilata zostające, podając im szczególniejszą sposobność wynurzenia uczuć miłości i przywiązania synowskiego, jakiemi otaczały Go zawsze. Na sam obchód jubileuszowy zjechały się deputacye prawie ze wszystkich domów Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia, a inni, którym wypadło w domu zostać, z pewną zazdrością spoglądali na tych, którzy mieli szczęście do Krakowa zajechać i być na samej uroczystości; a że znowu siostry nasze i te nawet, które tu w deputacyi przybyły, nie mogły poza furtę naszą się dostać i w domowych naszych obchodach uczestniczyć, żalby, może i słusznie, miały do Roczników naszych, gdyby z nich o obchodzie jubileuszowym nic się nie dowiedziały. Trzeba więc nieco o tem napisać.

Sam Najczcigodniejszy Jubilat długo — prawie do ostatniej chwili był tego zdania, że nie należy o uroczystym obchodzie Jego Jubileuszu i myśleć — cichą od-

prawił pierwszą mszę św. przed laty — tak też i teraz postanowił uczynić. Stało się poniekąd zadość jego pokornemu żądaniu i samą 50-tą rocznicę swego kapłaństwa obchodził cichutko, że prawie nikt nie wiedział o tej uroczystej chwili. Dopiero dzień 29 czerwca i przypadająca w tym dniu uroczystość Imienin Jubilata, podały sposobności do uroczystszego obchodu. I jak na alarm zbiegły się reprezentacye obydwóch Rodzin św. Wincentego z całej Galicyi, by na ten dzień stanąć na Kleparzu z jubileuszową gratulacyą. Czcigodny X. Kiedrowski, najstarszy współpracownik, towarzysz doli i niedoli Jubilata, przerwał swoje prace około sióstr w Prusiech i aż gdzieś z nad Bałtyku przybył, by obchód ten uświetnić. Dom Jezierzański, wysunięty na wschód najdalej ze wszystkich domów naszych, nadesłał swoją deputacyę w osobach P. X. Sup. Tyczki i X. Krzyszkowskiego. Witkowski Superyor, X. Rossmann po błotach i kurzach się grzebał, by stanąć z innymi do deputacyi. Ze Lwowa X. Superyor Block, tudzież kierownik misyj lwowskich X. Kamiński, obaj schorzali, a ostatni zmarnowany do szczętu szeregiem misyj co dopiero danych — wszystko to pospieszyło na Jubileusz.

We środę d. 28. czerwca przystrojono wspaniale nasze oratoryum, gdzie codzień Pana Boga chwalimy i przygotowano tron dla Jubilata. O godzinie 5-tej po południu zeszli się konfratrzy: księża, klerycy i bracia ze wszystkich trzech domów naszych krakowskich (Kleparz, Stradom i Nowa Wieś) i razem z przybyłemi deputacyami okolili tron jubilata.

Klerycy nasi, pod kierownictwem swego mistrza p. Sierosławskiego, zagrali wstępną uwerturę Boieldieu'ego. W tem wszedł do sali Najczcigodniejszy Jubilat, wprowadzony przez asystenta domu X. Słomińskiego i zajął przygotowane dla siebie miejsce. Po skończeniu uwertury

odśpiewano następującą kantatę, ułożoną przez jednego z alumnów naszych.

WSTĘP.

I.

Libretto.

W dniu dzisiejszym, w dniu z tysiąca,
Jakich mało niesie czas,
Pieśń miłością żywą tchnąca
Tryska z serca wszystkich nas.
Dziś pół wieku lat upływa,
Jak Cię swoich zowie Bóg
Łask szafarzem, jak Cię wzywa
Na ołtarzy swoich próg.
Dziś nam przed oczyma staje
Złoty wieniec Twoich cnót;
Serce wdzięczne dziś uznaje
Każdy dlań podjęty trud.
Tyś nas upodobał sobie
Nad ojczyzny piękny kraj,
Tyś zwiastował w swej osobie
Po zawiei śliczny maj.
Szczęśni, że nad naszą głową
Rozpostarłeś skrzydeł cień;
Komu w pierś rzuciłeś słowo,
Szczęście, pokój wstąpił weń.
Żyzne słowo Twe, jak rosa,
Więdniejący duszy plon
Krzepi, wskazuje niebiosa,
Gdzie wiecznego Boga tron.

II.

ŻYCZENIA.

1. Solo.

Plony zeszły, nie zginęły,
W piękne kwiecie się miłości
I pamięci i wdzięczności
Dla Cię, Ojcze, rozwinęły.

Z tego kwiecia upleciony
Wieniec na Twą skroń wkładamy,
Żyj, tym wieńcem ozdobiony,
Długo, Ojcze nasz kochany!

2. Duet.

Żyj nam, Ojcze, w setne lata,
Niebo niechaj Cię bogaci!
Niech Ci szczęście wieniec splata,
Pracę Twoją niebem płaci!
Dziś Cię wszyscy młodzi, starzy,
W sercu na rękach nosimy,
Niechaj Bóg Cię zdrowiem darzy:
O to dla Cię dziś prosimy!

3. Tutti.

Do setnego niech Cię roku
Darzy zdrowiem dobry Bóg!
Niech na każdym Twoim kroku
Anioł strzeże życia dróg!
Niechaj radość cię otoczy,
W niej niech płynie każdy dzień,
Niech jej w niczem nie zamroczy
Nigdy nawet smutku cień.

III.

MODLITWA.

Tutti.

Królu chwały, Ojcze ludów,
W dziełach Swoich niepojęty,
Twórco miliona cudów,
Boże wielki, Boże święty:
Daj Mu pociechę w starości
I oddal nieszczęść koleje
Boże, o Boże miłości,
Bo w Tobie złożył nadzieję.
W Twojej ufny łask szczodrocie
Dni swych długie ciągnie smugi,

Pobłogosław, Boże cnocie,
Chroń, strzeż, pilnuj swego sługi.
Niech mu przyświeca na wieki
Twa dobroć, mądrość i władza;
A w ręku Twojej opieki
Niech troski jego osładza.

IV.

ZAKOŃCZENIE.

Tutti.

Pieśnią szczęścia i radości
Piersi nasze zgodnie brzmią,
Pieśń Ci wdzięczną, pieśń miłości
Niesiem Ojcze! Przyjmij ją.
W dniu dzisiejszym, w dniu z tysiąca,
Jakich mało liczy wiek,
Jakich mało niesie słońca
Ludziom niedościgły bieg.
Niech na każdym Twoim kroku
Anioł strzeże życia dróg!
Do setnego niech Cię roku
Darzy zdrowiem dobry Bóg!

Po tych preludyach nastąpił moment z całego obchodu najrzewniejszy i najpodnioślejszy. Powstali wszyscy a na ich czele Czcigodny X. Kiedrowski zabrał głos i w przepięknej przemowie wysłowił tak po swojemu uczucia, jakiemi w tej chwili serca tego zastępu misyonarzy przepełnione były dla Jubilata. Stali wszyscy w największej powadze, czasem i łzy ocierali, a i sam mówca chwilami ustawał — tak rosło uczucie. Trudno takiej mowy i stenografem uchwycić; fonografy żadne nie oddadzą tego, cośmy tu słyszeli i jak się dobrze na sercu wtedy robiło. Na pamiątkę czytelnikom naszym, aby niektóre urywki z tej mowy podamy.

„Czcigodny Nasz X. Jubilacie! Pięćdziesiąt lat przeżyć — to już wiek poważny i wielka rzecz, a pięćdziesiąt

lat być kapłanem, to jest coś tak cudownego, że tego ocenić i wysłowić nikt nie potrafi. Godność człowieka uwielbia i wynosi Pismo św., kiedy powiada: *Minuisti eum paulo minus ab angelis* — uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów; a o kapłaństwie można powiedzieć: *fecisti eum plus ab angelis* -- wywyższyłeś go ponad anioły! Po Synie swoim Najświętszym nie miał Bóg większego daru dla biednych ludzi — nad kapłaństwo. Tą to godnością szczycisz się, kochany nasz Jubilacie, już 50 lat! Pięćdziesiąt lat sprowadzasz codzień Pana Zastępów na ołtarz; 50 lat rozwięzujesz i łamiesz kajdany grzechów, jednając ludzi z Bogiem; 50 lat jesteś siewcą słowa bożego i szafarzem najświętszych tajemnic Kościoła. A cóż ja teraz powiem, skoro wezmę na uwagę z życia twego, Czcigodny Jubilacie, tę okoliczność, że zaledwie 2 lata po wyświęceniu na kapłana obrałeś maluczkie Zgromadzenie nasze, by w niem szafować tymi skarbami, jakimi przyozdobił Cię Bóg, dając Ci kapłaństwo?! Poświęcić się na usługi biednych, ostatnich nędzarzy, gdy się inne widoki uśmiechają — to chyba tylko głęboka wiara potrafi i ta miłość bliźniego, jakie kiedyś św. Wincentego natchnęły, że zawiązał Zgromadzenie — i ubogim je na usługi przeznaczył. Temi też cnotami przyświecałeś nam prześlicznie, Czcigodny Jubilacie, zwłaszcza od czasu, jak między nami w tej prowincyi stanąłeś, u ciebie zawsze i wszędzie pierwsi ubodzy Ja — najstarszy z tego grona, które Cię dziś otacza, — patrzałem nieraz na zdumiewające dowody poświęcenia Twojego dla ubogich, — i to dziś muszę z naciskiem zaznaczyć. Dosyć wspomnieć tę dziatwę, która tu i u Sióstr naszych od najdawniejszych czasów gromadzi się co niedzielę i święto na katechizmy; dosyć wspomnieć tych żebraków, których setkami gromadzono u nas, obdzielano jałmużną, strawą; odziewano, pouczano, jednano

z Bogiem w czasie Rekolekcyj wielkanocnych. A co powiem o tych zastępach Górali i Ślązaków, którzy zimową porą od kilkunastu lat nas tak licznie nawiedzają, tu szukając swego pojednania z Bogiem i zasiłku dusz swoich! We wszystkich tych dziełach widać było kierującą Twą rękę, Czcigodny Jubilacie, i to serce, co tak bardzo biednych ukochało.

Bawiąc wśród nas trzydzieści z górą lat, budowałeś nas, Czcigodny i Kochany nasz Jubilacie, cnotami, którym dziś cała prowincya hołd oddaje. A naprzód, jako świadek twego wśród nas pobytu od pierwszych chwil do dzisiejszego dnia to tu zaznaczę, że chyba przyjemności u nas nie zaznałeś wiele; — owszem prowadziła Cię Opatrzność boża ciernistą i przykrą drogą. — Wysłany zostałeś jako kierownik nowej, dopiero tworzącej się prowincyi. Ja pamiętam te czasy, jakeś Czcigodny Jubilacie, do nas jechał a granica była z powodu wojny zamknięta; przedzierałeś się tędy i owędy, żeby tylko u wytkniętego kresu stanąć. Przybywasz do nas — myśmy nic nie wiedzieli — i to z naciskiem powtarzam: niceśmy nie wiedzieli, co to znaczyło — i dlatego zadumaną jakąś obojętność tu zastałeś. A jakie trudności w początkach swego urzędowania znalazłeś, tego i nie wspominam. Tem wszystkiem nie złamałeś się Jubilacie, nie zniechęciłeś się ani na chwilę, ufny w dobroć bożą, która cię tu sprowadziła. spełniałeś obowiązki swego urzędowania cicho, spokojnie. A chcesz widzieć, jakim skutkiem Bóg prace Twe uwieńczył, to tylko patrz na ten wieniec misyonarzy i starszych i młodych, i kapłanów i lewitów, — wszystko to za Twoich czasów przywdziało św. sukienkę i stanęło do dzieł misyonarskich.

Jednę tu jeszcze zaznaczę cnotę, którą nam przyświecałeś, a która wszystkim pracom Twoim jednała osobliwsze błogosławieństwo boże; mam tu na myśli

twoje posłuszeństwo i skrupulatną czujność w przestrzeganiu przepisów Reguły i Dekretów naszych. Tłumacząc nam na Konferencyach Reguły św., zapewniałeś nas niejednokrotnie, że tylko zachowanie Reguł zapewni byt Zgromadzeniu, względnie Prowincyi naszej. A ile razy zjechaliśmy się na konwent, jedną ręką wskazywałeś na Reguły, drugą na dekrety konwentów naszych i mówiłeś: „tu tak napisane — mamy się tego trzymać". A pamiętam, kiedyśmy razem byli na konwencie i wszędzie się żalono na brak powołań, a O. Generał podsunął myśl, żeby zakładano po prowincyach małe seminarya, — ty pierwszy, Czcigodny Jubilacie, powiedziałeś: myśl to od Boga i zaraz po przybyciu do Krakowa dołożyłeś wszelkich starań, żeby myśl tę wielką urzeczywistnić. Powstało wtenczas nasze małe seminaryum, zaczęły się mnożyć domy; zastałeś półtora domu — a dziś już ich 7 Prowincya nasza liczy. Tak Bóg Twe posłuszeństwo ubłogosławić raczył.

Jako wyraz czci, jaką żywi Prowincya cała i dla Dostojnej osoby Twojej i dla cnót, któremi w urzędowaniu swojem nam przyświecałeś, racz Czcigodny Jubilacie przyjąć dary, na jakieśmy zdobyć się mogli.

A naprzód najwspanialszym dla Ciebie w dniu dzisiejszym upominkiem jest błogosławieństwo od Ojca św. Leona XIII, i to wręczył mowca Jubilatowi.

Błogosławieństwo to brzmi jak następuje:

Vaticano, 17 Giuguo 1899.

La Santità di N. S. Leone PP. XIII si compiace che il benemerito Visitatore della Congregazione della Missione nella Provincia Polacco-Austriaca Signor Pietro Soubieille sia vicino a compiere per divino favore i dieci lustri di sacerdozio, ed augurandogli dal cielo lunghi anni

ancora con fecondità di opere, gl' imparte come pegno di paterno affetto la benedizione apostolica.

A. Volpini
Segretario di Sua Santità
per i Brevi a Principi.

Błogosławieństwo Ojca św. po polsku.

Watykan, 17 czerwca 1899.

Jego Świątobliwość Leon XIII z radością dowiaduje się, że Przew. Ks. Piotr Soubieille, zasłużony Wizytator Zgromadzenia Misyi prowincyi polskiej, doczekał się z łaski Bożej pięćdziesięciolecia w kapłaństwie; życzy mu więc z tej okazyi długiego jeszcze żywota, obfitującego w zbożne dzieła, a w dowód swego ojcowskiego przywiązania udziela Mu apostolskiego błogosławieństwa.

A. Volpini
Sekretarz Jego Świątobliwości
dla Brewe do Książąt.

Telegram z błogosławieństwem Ojca św.

Santo padre ne imparte implorata benedizione occasione giubileo sacerdotale.

M. Card. Rampolla.

Ojciec św. udziela Księdzu P. Soubieille apostolskiego błogosławieństwa z okazyi Jego jubileuszu kapłańskiego.

Kardynał Rampolla.

List Najprzew. JE. X. Arcybiskupa Morawskiego.

Reverendissime Domine!

Quinquagesimum Sacerdotii annum recolenti, Tibi Rme. Domine ex intimo corde sinceras gratulationes et

vota profiteor, uberrimamque benedictionem apprecor, ut multos adhuc in annos religiosis familiis, quibus praees, et fidelibus quorum spirituale bonum eodem insigni cum fructu promovent, verbo et exemplo praelucere pergas.

Pastoralem quoque benedictionem Tibi peramanter impertiens, tuisque ad aram precibus me ipsum et dioecesim mihi commissam enixe commendans, sum

Reverendissimae Dominationis Tuae
addictissimus in Xto servus

† Severinus Archiep.

Leopoli, die 27 junii 1899.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Z głębi serca składam Ci, Przewielebny Ojcze szczere życzenia w 50-letnią rocznicę Twego kapłaństwa oraz proszę Najwyższego o jak najobfitsze błogosławieństwo dla Ciebie, abyś nadal jeszcze wiele lat przyświecał słowem i przykładem obydwu duchownym Rodzinom, których jesteś przełożonym, jakoteż i wiernym, nad którymi one z tak wielkim pożytkiem pracują.

Udzielając Ci jak najchętniej pasterskiego błogosławieństwa i polecając usilnie modlitwom Twoim siebie i dyecezyę mej pieczy powierzoną, pozostaję

Przewielebny Ojcze Twoim w Chrystusie
oddanym sługą

† Seweryn Arcybiskup.

Lwów, p. 27 czerwca 1899.

Najprzew. X. biskup Weber przesyła następujący telegram:

Najserdeczniejsze życzenia składa

biskup Weber.

Przew. X. Dra Bolesława Twardowskiego telegram brzmi jak następuje:

Deo omnipotenti, qui Reverendissimam parternitatem vestram longitudine dierum in sacerdotio benignissime replere dignatus est, gratias agens intimo ex corde adprecor, ut ipsam consulens bono colendissimarum congregationum in gratia sua sospitem ac incolumem ad ad multos adhuc annos conservet.

Twardowski.

Dziękując Najwyższemu, że Najczcigodniejszemu Ojcu tak późnego wieku w kapłaństwie dożyć pozwolił, z głębi serca błagam Go, by Cię, Czcigodny Ojcze, dla dobra obydwu szanownych Zgromadzeń czerstwym i zdrowym w najdłuższe lata zachował.

Twardowski.

Potem wręczył Jubilatowi Czcigodny X. Kiedrowski upominki od prowincyi: księża sprawili ozdobny kielich wykonany przez tutejszą spółkę bronzowniczą Jakubowski i Jarra; klerycy ofiarowali wspaniałe album, zawierające fotografie domów i kościołów, wraz z księżami, klerykami i braćmi wszystkich domów Prowincyi. Bracia podarowali ozdobny pacyfikał i laskę jubilacką. Straż honorowa Najśw. Sakramentu, prowadzona i kanonicznie erygowana przez X. Dihma, ofiarowała wspaniałą monstrancyę gotycką; arcybractwo Najśw. Oblicza P. N. J. Chr. podarowało mszał. Biedne siostry nasze z Kaźmierza nadesłały podstawkę pod mszał, a ich prowincya cała sprawiła prześliczny złoty garnitur: ornat, dalmatyki, kapę etc.

Po przemowie Czcigodnego X. Kiedrowskiego, zabrał głos sam Najczcigodniejszy Jubilat i z rozrzewnieniem opowiadał swe dzieje. Kiedy do prowincyi naszej przybył, zastał tu kilku księży jużto staruszków, jużto schorzałych; jedyna między nimi siła, która wiele obiecywała, to ten, co tak pięknie przed chwilą imieniem całej Prowincyi przemawiał — Czcigodny X. Kiedrowski. Zaczęto pracę misyonarską, a kapłan ten światły i wymowny, wszędzie szedł naprzód i wiele dobrego robił. Tak upłynęło kilka lat. „Pewnego razu — mówił dalej Czcigodny Jubilat — modliłem się w kaplicy. W domu, zdaje mi się, nikogo nie było wtenczas. Rozmyślam o stanie Prowincyi: kilku zaledwie kapłanów jest tu i to starcy — schorzali; kiedy ci umrą, co będzie ze Zgromadzeniem? Co ja mam robić, mój Boże?! Mamże założyć ręce i czekać końca!? A tu słyszę głos, który jeszcze dziś tętni w uszach moich. „*Nie bój się! Prowincya będzie — i misye będą — Zgromadzenie nie zginie.*“ —

Podniosło mię to na duchu; nie mówiłem tego jednak — o ile pamiętam — nikomu dotąd, wam to po raz pierwszy opowiadam. Czekam znowu kilka lat. — Pozwolił Pan Bóg otworzyć seminaryum. Było i tu kilkunastu kandydatów; ale z nich jedyny X. Siemaszko się utrzymał, reszta powychodziła — lub wymarli. — Ja jednak czekałem cierpliwie, kiedy Zbawiciel swoją obietnicę spełni. Dziś jużeśmy się przekonali, że Słowo boże nie myli: powstały domy, Prowincya liczebnie wzrosła; a gdybyście mnie zapytali, jakim się to sposobem stało, powiem tylko te słowa, które w owej chwili w kapliczce naszej słyszałem: „Nie bój się; Prowincya będzie, i misye będą, Zgromadzenie nie zginie!“ Już, chwała Bogu, praca misyjna w Galicyi rozwinęła się najpiękniej; jeździmy na Śląsk austryacki

i pruski, a bądźcie pewni, Moi Bracia, przyjdzie czas, że i do Polski pójdziemy!" Dodał jeszcze niektóre przestrogi Najczcigodniejszy Jubilat; potem wszyscyśmy uklękli, by z Jego rąk otrzymać błogosławieństwo. Muzyka grała dalej — kantaty szły jedna po drugiej a goście oglądali dary.

Nazajutrz odprawił Najczcigodniejszy Nasz Jubilat swoje sekundycye, przy których asystowali: Czcigodny X. Kiedrowski jako archidyakon. X. Superyor Block jako dyakon; X. Superyor Rossmann jako subdyakon; dalej ceremoniarzem był X. Konieczny, akolitami XX. Bayer i Sokołowicz, turyferarzem X. Krzyszkowski. Reszta dostojników i gości naszych zajęła stale. Po uroczystej sumie udzielał Najczcigodniejszy Jubilat błogosławieństwa: konfratrom każdemu osobno a Siostrom i reszcie wiernych ogólnie.

Po południu tegoż dnia wychowankowie naszego małego seminaryum odegrali prześlicznie teatrzyk *Męczeństwo błog. Jana Gabryela Perboyre'a.* Następnego dnia tj. 30 czerwca odprawił znowu sekundycyjną celebrę Najczcigodniejszy X. Jubilat u naszych Sióstr w Domu centralnym na Kleparzu; a po południu tegoż dnia dzieci domowe odegrały tamże na cześć Jubilata przedstawienie *Męczeństwa św. Barbary.* Goście się rozjechali, jedna partya misyonarzy ruszyła na Śląsk austryacki z misyą, a tu się rozpoczęły dalsze obchody jubileuszowe. Najczcigodniejszy Jubilat objeżdżał domy siostrzeńskie krakowskie, później wybrał się i do Lwowa, zwiedziwszy po drodze kilka domów siostrzeńskich, dotarł jeszcze aż do naszej rezydencyi w Jezierzanach zbierając wszędzie życzenia, by Mu Bóg pozwolił doczekać szczęśliwie jubileuszu drugiego misyonarskiego, który za dwa lata przypadnie, — a potem, by Go nam jeszcze czerstwo i zdrowo zachował w najdłuższe lata.

P. S. — Z zabranych prowincyj dawni konfratrzy nasi warszawscy wysłali w deputacyi XX. Brzezikowskiego i Janczaka, by wraz z nami radości jubileuszowe podzielić a Najczcigodniejszemu Jubilatowi swe życzenia zasłać. Obaj bawili u nas kilka tygodni.

Sprawozdanie

z misyj danych przez XX. Misyonarzy z Kleparza w Zachodniej Galicyi i na Śląsku w roku 1898.

C) Prace jesienne.

Niemiecka Lutynia (Deutsch-Leuthen).

Czechowice dały szczęśliwy początek pracom naszym misyjnym w tym zakątku dawnej Polski, gdzie w najdawniejszych wspomnieniach i zapiskach trudno odszukać śladu stopy misyonarskiej. Aż dotąd odbywali tu misye sami OO. Jezuici; a niedawnymi czasy otworzyli tu dwa nowe domy tj. rezydencyę misyjną w Cieszynie, tudzież w Karwinie, gdzie obok pracy nad robotnikami objęli i zarząd parafii. Nasze Zgromadzenie było tu prawie zupełnie nieznane. Ale tej właśnie okoliczności, żeśmy obcy — z daleka, użyła Opatrzność, by nas po za granice Galicyi wyprowadzić, nowe nam tu żniwo przysposobić i w prawdziwie rozkosznej pracy nad poczciwym tutejszym ludem tysiączne nam pociechy zgotować. Inicyatorem naszych misyj w tych stronach po Bogu jest Najdostojniejszy Rządzca tej części dyecezyi wrocławskiej X. Prałat Hudziec, generalny wikary Cieszyński, Dziekan i Proboszcz we Frysztacie (Freistadt). Może to i dziwiło niektórych ludzi, że my dotąd i gdzieindziej nie wiele znani, a tu wcale obcy misyę jednę po drugiej odprawiamy; coś nawet wieści nas dochodziły,

że posyłano ludzi umyślnie na to, żeby podsłuchiwali nasz sposób głoszenia słowa Bożego — z tem wszystkiem Przewielebne Duchowieństwo tutejsze przyjmowało nas jak braci okazując nam wiele życzliwości i serca. Do Lutynii wybraliśmy się rannym pociągiem kolei Ferdynanda dnia 27 sierpnia i jadąc ustawicznie przez Trzebinię, Oświęcim, Dziedzice, przybyliśmy około południa do Dziećmarowic (Dittmansdorf). Tu czekał na nas X. Proboszcz z Lutynii Henryk Dziekan ze swym Wikaryuszem X. Józefem Adamusem. Zabraliśmy się razem do Lutynii. Skorośmy tylko stanęli na tej pięknej ziemi śląskiej, wszystko tu przypominało, że się nie jest w biednej naszej Galilei. U księży, dziwna prostota i uprzejmość, obok najstaranniej przestrzeganego kapłańskiego *decorum*. Po drodze napotykaliśmy pola ładnie obrobione, obsiane, to znowu budynki gospodarskie i dworskie, a wszystko jakieś poważne i w należytym utrzymane porządku. Wejść do kościoła, jakże tu ładnie; świątynia Pańska obszerna, malowana niedawno, w wielkim ołtarzu tabernaculum całe alabastrowe wspaniałe; figury i obrazy udatne, ławki, chorągwie, konfesyonały jak najstaranniej utrzymane. Na próżnoby się tu szukało bohomazów, lub zbutwiałych podartych fatałaszków, które tak często po galicyjskich kościołach, napotkać można.

Misyę rozpoczęliśmy odrazu na nieszporach w sobotę. Po *Veni Creator*, przemówił od ołtarza serdecznie X. Proboszcz Dziekan. Wspomniał nieco o św. naszym Założycielu, a potem objaśnił cel misyi i gorąco wzywał, by wszyscy z niej korzystali.

Siły nasze były za małe, by przeprowadzić całą misyą na 4 serye, biorąc każdy stan osobno, a przytem i dla ludu tutejszego zajętego pracą, w polu a jeszcze więcej w sąsiednich fabrykach, prawie niemożliwem

było korzystać gdyby na każdy stan 3—4 dni wypadło w kościele spędzić. Rozdzieliliśmy tedy misyę na dwie główne serye: żeńską i męską. Niektórych nauk słuchały kobiety i dziewczęta razem, innych każdy stan osobno; a kiedy już kobiety były przygotowane do spowiedzi, spowiadali je księża w osobnym baraku po za kościołem, a w kościele równocześnie głosiliśmy nauki dla dziewcząt. Tak samo mniej więcej zrobiło się z seryą męską. A Komunię św. brał każdy stan osobno — i na to po każdej seryi przydany był jeden dzień; przyczem i resztki penitentów mogły się wyspowiadać. JEm. Książę-Biskup Kardynał Kopp zaszczycił nas osobnym listem i błogosławieństwem Arcypasterskiem. Przezacny zaś X. Proboszcz, jeszcze dawno przed naszem przybyciem do Lutynii, nadesłał nam do Krakowa najdokładniejszą informacyę o stanie parafii moralnym, co niezmiernie pracę ułatwiło. Lud tu przeważnie polski, ale niedawno temu były tu zakute czechy, a kiedy przed 30 laty, żywioł polski zaczął się budzić i stanowczo brać górę nad czeskim, przyszło do krwawych zajść, że aż wojsko musiano sprowadzać i zarządzać „stan wyjątkowy". Obecnie bohemizm zniknął tu prawie zupełnie, i już nie wielu można napotkać staruszków, którzy się jeszcze na czeskich książkach modlą i po czesku spowiedź powszechną mówią. Co do usposobienia jest wielka poczciwość i nabożność, ale obok tego i pewna ociężałość, nawet w swoim rodzaju upór. Socyalizm nowoczesny wiele tu głów zbałamucił — sam grunt jednak serca, został poczciwy i dobry. Kiedy się misya rozpoczęła, a po chwilowym chłodzie, nastały skwary nieznośne, pewna kobiecina zafundowała beczkę karwińskiego piwa; zajeżdża z niem na plebanią i powiada proboszczowi: „Mają to, Wielebny Panie, coby się Ojcowie Duchowni i Paterkowie (XX. wikarzy) chłodzili,

bo się moc z nami natrapią". A ze socyalizmu — to się po prostu księża śmieją. Jest to więcej rzecz mody, a nie zboczenie w zasadach i przekonaniu. Taki socyalista tutejszy, ile razy obok kościoła przechodzi, to aby przed drzwiami klęknie i pacierz zmówi; zaraz obok kościoła jest obszerny i długi cmentarz parafialny; tędy przechodząc, „socyaliści" tutejsi całą drogę wśród największych ulew, a zimową porą wśród najtęższych mrozów, idą z odkrytą głową, rozmowy przerywają, by się za umarłych pomodlić. Że sobie czasem chłopina taki po wypłacie dogodzi, że parobczak wieczorem na wieś (po tutejszemu dziedzinę) wybiegnie, co nieco z kolegami pobroi, czasem nabożeństwo opuści, jak z nocnej pracy (szychty) późno przyjdzie, lub że się do wielkanocnej spowiedzi spóźni, już go cała wieś „socyalistą" ogłosi. A niektórzy, za punkt honoru sobie to mają i jak tylko przy pracy w fabryce pojawi się jaki ajent socyałów, zapisują się na czerwoną kartę; a czasem i na księży wygadują, jeżeli tak inni plotą; ale to zaraz naprawiają. W czasie misyi był tu następujący wypadek: Kiedy w kościele parafialnym zapowiedziano misyę, zaczęli prawdziwi socyaliści buntować ludzi, żeby nie chodzili — i wymyślali swoim zwyczajem na księży, a najwięcej na proboszcza Lutyńskiego i na nas, przyczem jeden z tutejszych parafian podobno kilka słów dorzucił. Rozpoczęła się misya; kobietki chodzą ładnie gromadami, jak zwykle a rozpowiadają po domach, jak co było w kościele. Żona owego delikwenta, bardzo pobożna kobieta, zauważyła, że jej mąż coś nagle posmutniał, jeść nie chce, spać nie może — i dalejże go o powód tej nagłej zmiany pytać. Dowiedziawszy się o wszystkiem robi mu wyrzuty: „A ty, socyalisto! to tacy dobrzy paterkowie, a tyś śmiał na nich tak wygadywać; jak ich nie przeprosisz a teraz w czasie misyi,

tego ci Pan Bóg nie daruje, to ci nikt tego grzechu nie odpuści! Zdobył się wreszcie na odwagę i w niedzielę przyszedł na misyą. Co którego księdza zobaczy, to wyciąga ręce zdaleka a woła: „A zmiłują się, Paterku, nademną a przebaczą mi!“ A co się z nim chciało pomówić, to ludzie pokazywali, że ma nie dobrze w głowie. Poszedł z niczem do domu i bałamuci na dobre. Wieczorem wołają proboszcza do chorego, ale bez Pana Jezusa. Spełniono jego życzenie: pojechał proboszcz, a skoro tylko w domu chorego stanął, ten biedak wybiega przeciw niemu, obłapia, na klęczkach przeprasza, że tak na niego i na misyonaszy gadał ze socyalistami. Kiedy otrzymał zapewnienie, że mu X. Proboszcz i misyonarze odpuszczają, uspokoił się, przyszedł na misyę razem z innymi i obłęd ustał. To tacy tu socyaliści. Trochę co prawda jest i takich na dobre zbałamuconych, ale stosunkowo nie wielu. Za tych zatwardziałych grzeszników, zarządzaliśmy modlitwy wspólne w kościele, od czasu do czasu mówiło się pacierze o nawrócenie grzeszników, polecając te biedne zbłąkane owieczki, osobliwszemu miłosierdziu Pana Boga, a codziennie wieczór o godz. 9-tej dzwoniono wielkim dzwonem przez kwandrans, i wtenczas każdy miał na powyższą intencyę 5 pacierzy zmówić.

Kobieta pewna nie wiedzieć czy z uporu i lenistwa, czy też z jakiejś nieporadności na misyę nie przyszła, a kiedy ją sąsiadki za to strofowały, powiadała im, że na drugi dzień z pewnością pójdzie. A to mówiła jakby ironicznie, bo już serye żeńskie się skończyły. W tym dniu, kiedy to miała rzekomo na misyę przyjść, wyszła do stodoły snopy odbierać. Podają jej pierwszy snop, przechyliła się za nim, jakoś nieuważnie spadła i okropnie się potłukła. Przywołano księdza, jeden z misyonarzy pojechał i zaledwie zdążył ją zaopatrzyć.

Na trzeci dzień, kiedy się właśnie misya kończyła, przywieziono ją do kościoła — ale nieżywą na pogrzeb. Pomimo tych drobnych chropowatości, misya w Lutynii odbyła się gładko, poważnie — nawet imponująco. Na dni, kiedy była naznaczona spowiedź, garnęły się całe kompanie spowiedników ze sąsiedztwa, ze Śląska austryackiego i pruskiego. Poczciwy jeden dziekan, aż od Szczyrku (z drugiego krańca Wikaryatu), X. Koczy z Zabrzega (od Dziedzic), X. Londzin z Cieszyna przybyli i poważnie pracowali, a bliżsi sąsiedzi z Bogumina X. Dudek z wikaryuszem, X. Moroń z Rychwałdu prawie ciągle tu siedzieli. X. Edward Wolny wikaryusz ze Zebrzydowic, ani na dzień nas nie opuścił, w kościele pracował wytrwale, a przy stole nas bawił swemi morawskiemi opowiastkami, czyli „kapitolami".

Druga niedziela w czasie misyi przypadająca dnia 4 września, przeznaczona była dla robotników, którzy może najwięcej ze wszystkich parafian na sercu leżą tutejszemu X. Proboszczowi; a biedacy oderwać się na dłuższy czas od pracy nie mogą. Uświetnił dzień ten obecnością swoją Najprzewielebniejszy X. Prałat Hudziec, Wikaryusz Generalny i Dziekan tutejszego Dekanatu. Pomimo słoty przybył ten czcigodny starzec o kilka mil, odprawił sumę, a potem w czasie obiadu powiedział misyonarzom od serca: „Szczęść Boże," zapewniał, że o nas nie zapomni, bo taki cichy, spokojny sposób pracowania nad ludem — a zawsze łącznie z miejscowem Duchowieństwem, bardzo Mu się podoba — i już w czasie pogadanki przy stole, zaczął się wypytywać swoich księży, kiedy znowu który do siebie misyonarzy wezwie.

Wyspowiadało się: kobiet 1600, dziewcząt 900, chłopców 800, mężczyzn 850, rązem przeszło 4000. Do św. Trzeźwości przystąpiło 1800. Dnia 5 września za-

kończyliśmy nauki i nabożeństwa. Następnego dnia odprawiło się z rana nabożeństwo za umarłych; poczem ruszyliśmy do Krakowa, by nieco nad planami dalszej pracy pomyśleć.

Ćwiklice (Śląsk pruski).

W Krakowie już czekała na nas kolenda, przyjęta i obiecana w czasie, kiedyśmy w Lutynii bawili. X. Ludwik Vogt, proboszcz w Ćwiklicach, powiecie Pszczyńskim na Górnym Śląsku, był na misyi naszej w Czechowicach, jako jeden z najbliższych sąsiadów. Poznawszy się tam nieco z nami, postanowił i u siebie coś w rodzaju misyi urządzić. Ale praca misyjna bez porównania większe trudności napotyka na Śląsku pruskim, aniżeli austryackim. Podczas gdy tu swoboda zupełna panuje, tam na każdym kroku trzeba się na rząd pruski oglądać; jeżeli urzędnicy przez szpary patrzą, to szczęście, a mogą też i wszystko zamknąć a misyonarzy za granicę wyprosić. W dzielnicy austryackiej Przewielebne Duchowieństwo widzi w misyonarzach braci, sług tego samego Pana, dla którego chwały wszyscy kapłani pracują. Tam znowu nie brak takich, którzy na wszystko patrzą przez okulary niemieckiej polityki: obcemu księdzu nie dowierzają, ba nawet wszelkimi sposobami przeszkadzają, by się lud śląski do polskich księży nie zbliżał. Znajdzie się czasem zacny jaki kapłan, który zaniechawszy polityki, chwałę bożą i zbawienie dusz weźmie sobie za cel swej pracy, i do pomocy krakowskich księży sobie sprowadzi, na ileż nieprzyjemnych zarzutów ze strony sąsiadów musi się narazić! Ogłoszą go polskim agitatorem, wyśmieją, że z nimi nie trzyma. To też X. Proboszcz Vogt, wzywając nas do pracy w swej parafii, w bohaterską musiał się uzbroić odwagę. Żeby jednak nie potrzebnie rządu nie drażnić,

wypadało wszystkie okazałe ceremonie, jakie gdzieindziej przy misyach zachowujemy, obciąć, ograniczyć się na samej parafii Cwiklickiej, i całą tę sprawę w jak najkrótszym odbyć terminie. W uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, która na Górnym Śląsku przenosi się na niedzielę najbliższą, wypada w Ćwiklicach odpust doroczny. Z tegośmy skorzystali, i urządzili tu podobnie jak w Bogucicach w lecie, uroczyste Tryduum. Zjechaliśmy trzej, którzy zwykle w tych stronach biedy opędzamy, w piątek dnia 9 września i zaraz wieczorem, rozpoczęliśmy pracę cicho, spokojnie — jak nabożeństwo w Wielkim Tygodniu. Nauk miewaliśmy codziennie trzy, a w wolnych chwilach słuchaliśmy spowiedzi. Do pomocy przybyli: Z Kęt O. Kajetan reformat i X. Kanonik Gnoiński rezydent z Zabrzega. W samo święto nadciągła z okolicy: (Pszczyna, Miedźna, Łąka etc.) — cała kompania spowiednictwa — i spowiadaliśmy aż ku godzinie 4 popołudniu. Nazajutrz znowuśmy sami miejscowi zostali i spowiadali aż do wieczora. Komunii generalnej — jak się na misyach robi — tu nie było, tylko tak prywatnie się rozdawało. Według komunikantów, uczestniczących liczba przeszła **2000**, i prawie wszyscy św. Trzeźwość przyobiecali. Napotkaliśmy tu wiele osób, które były u nas w Krakowie na Rekolekcyach, czego im X. Proboszcz miejscowy nie zabrania. Innych, którzy jeszcze nie składali spowiedzi generalnej, zachęcaliśmy do tego, przygotowywali — i spowiadali. Może i będzie co chwały bożej z tej naszej pracy. Lud tutejszy, gromadami nas w Krakowie od kilkunastu lat nawiedza i bardzo się cieszył, żeśmy się do niego zbliżyli. Z Duchowieństwem atmosfera tu nieco cięższa, jak gdzieindziej, jednakowoż i tu było można zauważyć pewną zmianę u niektórych, a dałby Bóg, żeby uprzedzenia, jeżeli były jakie, znikły zupełnie!

Pod koniec tej drobnej pracy, prosił X. Wikary z Pszczyny, by go zastąpić na jeden dzień przy parafii, bo wypadł pogrzeb, a on już przyrzekł swemu Proboszczowi wracającemu z kąpiel, że wyjedzie po niego na spotkanie do Wrocławia. Kiedyśmy mu tę małą grzeczność obiecali i spełnili, nadziwić się nie mógł, że tak przyjacielskie serca mają misyonarze, których ogłoszono jak cudaków jakich. We wtorek dnia 13 września zjechaliśmy się razem w Dziedzicach i wrócili do Krakowa.

Misye jesienne w dyecezyi krakowskiej.

Szaflary.

Zaledwie kilka dni zostało nam do spakowania się i wybrania w podróż, mającą trwać obecnie okrągły miesiąc. W sobotę dnia 17 września znowu ci sami trzej, jak zwykle jeździmy, ruszyliśmy rannym pociągiem tak zwanym kuryerem górskim na Kalwaryę, Suchą i na południe stanęliśmy w Chabówce. Ztąd jeszcze mieliśmy jakie 5 mil drogi odbyć budą góralską. Podróż to długa i uciążliwa, bo prawie ustawicznie z góry na górę trzeba się piąć. Chwilami, kiedyśmy się dosyć natrzęśli, a konie pod górę szły zwolna, schodziliśmy z wozu, by dla rozmaitości pieszo idąc nogi wyprostować. Towarzysz nasz X. Kudlek usiadł z furmanem i zachwycał się widokiem Tatr. Gdy on tak prawie w extazie będąc obserwuje szczyty tatrzańskie, woźnica, któremu te cuda już dawno zpowszedniały, znużony zasnął i obaj nie zauważyli, żeśmy z wozu zeszli. Konie tymczasem z góry puściły się prędzej, wjechali za drugą i trzecią górę, a my tak obaj z X. Koniecznym *per pedes apostolorum* pędzimy, co możemy, żeby ich dopaść. Użyliśmy dobrego spaceru, zanim się spostrzegli i po nas wrócili. W Nowym Targu u X. prob. Wawrzynowskiego popas, jak zwykle, kiedy

tędy przejeżdżamy. Pokazywał nam oświetlenie elektryczne w kościele i na plebanii, cieszył się, żeśmy go odwiedzili, a ubolewał, że tym razem misyi u niego mieć nie będziemy, bo ją już przeznaczył Najprzewielebniejszy Książę Biskup OO. Redemptorystom, a dla nas inna porcya się dostała. Około godziny 4-tej stanęliśmy na miejscu pracy. Ponieważ i plebania i wikarówka były za małe, byśmy się tam pomieścić mogli, dano nam na mieszkanie domek jednego z włościan tutejszych Michała Kamieńskiego. Dobrze nam tu było, bo tak reguły nasze nakazują i tak praojcowie nasi mieszkali, tylko, że kawałeczek od kościoła, to z tem trochę biedy; jak przyszły dni słotne, trzeba się było na gwałt gimnastyki uczyć, by tak zgrabnie po góralsku brzeżkiem popod ściany obejść, a obuwia i ubrania od razu z rana na cały dzień nie powalać. Gospodarze nasi, u których mieszkaliśmy, mieli za ścianą jakieś dziecko chore: wrzeszczało po nocach, spać nie dało. Przyszły zimna (tu nas pierwszy śnieg spotkał); a mieszkańko nasze dosyć zgrabnie urządzone, bo przygotowane na przyjęcie gościa, jakby się kto w letniej porze trafił, ale w przybory zimowe wcale niezaopatrzone: piece jakieś delikatne na sposób francuski czy amerykański sporządzone. To też grzało zimno po kościach bez litości. Ale to wszystko na boską chwałę się zniosło.

Parafia wielka, bo przeszło 7000 dusz liczy. Trzeba się zatem było co prędzej do pracy zabrać, zanim jeszcze księży ze sąsiedztwa inni misyonarze nie zajmą. Rozpoczęliśmy tedy zaraz na nieszporach w sobotę. Po ślicznej i rzewnej przemowie miejscowego proboszcza, jubilata X. Leopolda Chmielowskiego, wyszły nieszpory, a potem jeden z misyonarzy powiedział wstępne słowo i odrazu przy modlitwach wieczornych przygotował kobiety do spowiedzi, byśmy już nazajutrz wszyscy sześciu zasiąść

i spowiadać mogli. Takie przygotowanie nazajutrz i w następne dni krótsze lub dłuższe (jak było potrzeba) powtarzało się jeszcze w czasie misyi kilkakrotnie. A góralom-ta wiele nie trzeba, bo wszystko wiedzą i teoretycznie i praktycznie. Z kobietami i dziewczętami wiele tu do niedawnego czasu utrapienia mieli miejscowi księża, boć tu było jedno z najwybitniejszych gniazd sławnego w zachodniej Galicyi Sidzinizmu. Szczupły zakres tych opisów nie pozwala mi się w szczegóły drobiazgowe wdawać. Ponieważ jednak była to w swoim rodzaju sekta pobożna, z którąśmy się i tu i w sąsiednich parafiach spotkali; a jeżeli jeszcze w górach Pan Jezus pozwoli nam pracować, to niezawodnie ją napotkamy, wypada, aby nieco o niej wspomnieć, by z nią czytelników naszych zapoznać. W Sidzinie, koło Makowa w górach, był tak przed 20 — 30 laty proboszczem bardzo zacny, świątobliwy i gorliwy kapłan X. Blaszyński. Gdy w całej okolicy podówczas bardzo smutne panowały stosunki, bo duchowieństwo rekrutowane z Czech przeważnie odznaczyło się Józefińskim duchem, spowiedzi i całą pieczę duszpasterską zbywało, on sam jak gwiazda wśród ogólnej ciemności świecąca, pracował nietylko w swojej parafii, ale chętnie i całemi dniami słuchał spowiedzi, pouczał biedny lud, który się do niego garnął kompaniami przychodząc o kilkanaście mil. Z początku szło jako tako. Ale jak te kompanie zaczęły się coraz więcej wzmagać, już rady dać nie mógł. Wybrał tedy z pomiędzy parafianek swoich kilkanaście i zamianował je nauczycielkami katechizmu. One penitentów i penitentki przysposobiały, a on tylko spowiadał. To widząc inne niedowarzone głowy zaczęły naśladować takie nauczycielstwo. Rozeszły się po okolicy, subtelnemi kwestyami, jakie rozbierały, gromadziły koło siebie całe tłumy ciemnego ludu chcącego o tej „głębszej“ nauce posłyszeć. Zada-

wały np. takie pytania: Pyt. Kiedy też Pan Jezus najlekciejszy? Odp. W W. piątek, bo go ksiądz w jednej ręce uniesie, a kiedyindziej obiema go podnosi. Albo: Pyt. Kiedy Pan Jezus stał na jednej nodze? Odp. A jak na osiołka wsiadał: jednę do góry podniósł a na drugiej stał. Albo: Pyt.: Wiele też dni trzeba, żeby się dusza do nieba dostała? Odp. Pięć, bo Pan Jezus 5 dni do nieba wstępował, a przez drugie 5 Duch św. spuszczał się na ziemię... i t. d. Przygotowując zaś ludzi do spowiedzi tak zręcznie umiały pytania stawiać, że nieraz chłop przed niemi się wyspowiadał, zanim do spowiednika się dostał. A przytem bałamuciły lud, by księży nie słuchał, bo nauka, jaką kapłani głoszą dopiero wtedy będzie ważną, jak one ją potwierdzą i objaśnią. Gdy te bałamuctwa coraz więcej złego robiły po parafiach, Władza duchowna musiała przeciwko temu wystąpić z całą stanowczością. Już dziś, dzięki Bogu, zmalały zastępy Sidziniarek, chociaż jeszcze po górach pokątnie się kryją.

Misyę w Szaflarach, gdyby się po temu inne warunki nadały, zdałoby się było na cztery stany rozłożyć; ale nas tylko trzech jeździ, to zawsze kuleć trzeba. Wzięliśmy po dwa stany na raz; dokumentniejsze nauki i rachunki mówiło się do kobiet i mężczyzn osobno, a resztę w każdej seryi wspólnie. Kościół chociaż obszerny, jednak pomieścić wszystkich nie mógł; dlatego, jak tylko nie padało z góry, miewaliśmy nauki na polu. Z pomocą w słuchaniu spowiedzi szło dosyć tępo. Przewielebny X. Dziekan Krawczyński wziął wprawdzie na siebie rozłożenie tej pomocy pomiędzy księży kondekanalnych i każdemu ukaz urzędowy przesłał, kiedy się ma stawić, ale tu dekanat rozrzucony po górach, nim się który wybierze z domu i dostanie do Szaflar, to i południe blisko a po południu znowu dni krótkie, trzeba się za widoku

wybrać z powrotem, żeby gdzie po drodze karku nie skręcić.

Najwięcej i najpilniej wspierali nas prócz samego Przewielebnego X. Dziekana ci z księży, u których mieliśmy następnie pracować, bo się i spodziewali, że im tutejsi księża tą samą miarą oddadzą. Już to niema, jak takie uregulowanie pomocy (cośmy w innych dekanatach widzieli), że każdy o sobie zawczasu pomyśli i zwerbuje na dni oznaczone pewną ilość spowiedników. Dziękowaliśmy jednak Panu Bogu i za to, co zesłał pomocy, bo klasztoru tu w pobliżu niema żadnego a parafie dosyć liczne. Szczęście, że jeszcze na Szaflary padł czas, kiedy w innych parafiach był spokój. W miejscu stale spowiadało nas sześciu: trzech misyonarzy i trzech miejscowych księży i to cały czas przez dziesięć dni; jak się jedna serya kończyła, zaraz wieczór przygotowywano następną, bo zwykle się trafią już tacy oklepani, co byli na misyach, rekolekcyach i ci szli naprzód a tymczasem inni układali rachunki swoje. Po każdej seryi był jeden dzień osobno zostawiony na słuchanie spowiedzi, a myśmy przytem dodatkowe ceremonie — i tak dosyć nużące (jak błogosławienie dzieci, nabożeństwo żałobne, stawianie krzyża) — w te dni odbywali. I tak, dzięki Bogu, wyspowiadała się prawie cała parafia. Kobiet i dziewcząt było 2400, mężczyzn i młodzieży 1800. Zresztą wiele się rozeszło po służbach, po robotach do Pesztu, Saksonii a nawet do Ameryki. Niemowlętom i takim dzieciom, które jeszcze do komunii św. nie chodzą, rozdaliśmy medalików cudownej naszej Najświętszej Panny około 2000. Wszyscy dorośli, którzy byli na misyi, ślubowali i to bez miłosierdzia, bo to lud bardzo antysemicki, zwłaszcza od sławnej zbrodni żyda Färbera, która w tej parafii dokonaną została. Wystarczyło wspomnieć ludowi o tym przerażającym fakcie; kobiety płakały a mężczyźni aż

zębami zgrzytali z oburzenia na to, co dziś przebrzydłe żydowstwo wyrabia.

Praca tu była twarda i ciężka, bo ostatnią misyę odprawił tu jeszcze przed pięćdziesięciu laty ś. p. X. Karol Antoniewicz, a większa połowa parafii, położona wzdłuż traktu, którym warszawiaki i inni zbytnicy do Zakopanego jadą, to mimowolnie i lud tutejszy z nimi się styka, a na lato, kiedy w Zakopanem sezon, kto nie wyjechał za granicę na roboty, idzie do hal z owieczkami i tam całe lato bawi. Ale to właśnie pociecha dla misyonarzy, jak takie łupy wspaniałe Panu Jezusowi przygarną. W czasie misyi uwijało wszystko jak żołnierze na wojnie zapalczywej, ale też jak przyszła konkluzya, wszystkim tak słodko na sercu się zrobiło, jak Dawidowi, kiedy Goliata powalił. Zapał do pracy podtrzymywały tu i potrzeby parafian krzyczące, a jeszcze bardziej złote serce plebana tutejszego, byłego Dziekana i honorowego Radcy Kuryi książęco-biskupiej X. Chmielowskiego. Podeszły ten kapłan w latach ale na duchu rześki, pierwszy szedł do konfesyonału i najwytrwalej pracy pilnował. Sumy i nieszpory zawsze sam celebruje (chociaż już 82 lat liczy), a kiedyśmy go chcieli dla różnicy w czasie misyi zastąpić, odpowiadał: „Żebyście mi i cukierków dali, to wam nie ustąpię!“ A jak się generałki ruszyły i starowina się ciekawości najróżnorodniejszych nasłuchał, popłakał, pośmiał się i wzdychał: „O! Błogosławiony ten Duch święty, co Księcia-Biskupa natchnął, żeby te misye zarządzić — toże to zbawienie dla tych biedaków...“

I jakże się tu nam, nam młodym nie było rwać do pracy, patrząc ustawicznie na tak piękny przykład poświęcenia się dla biednego ludu, gorliwości i pracowitości kapłańskiej. Zdawało nam się, żeśmy podobnie szczęśliwi, jak kiedyś uczniowie św. Jana Ewangelisty

w Efezie, którzy tego apostoła wnosili na ambonę, żeby chociaż kilka słów od niego usłyszeć.

Poronin.

W sam dzień błogosławionego zgonu naszego św. Ojca, 27. września, postawiliśmy krzyż misyjny w Szaflarach i pożegnali się z parafianami, poczem jeszcze spowiadaliśmy aż do wieczora i na drugi dzień aż do południa. Po południu dnia 28. września w wigilię św. Michała, rozpoczęliśmy drugą w tej okolicy pracę w Poroninie, tuż przy Zakopanem. Szczęśliwie jakoś ten dzień na rozpoczęcie pracy w tutejszej parafii wypadł, bo z dawien dawna okoliczne góralstwo a zwłaszcza z Zakopanego urządzało tu sobie na św. Michał jesienny bal, czyli tak zwany odpust. Indultu z Rzymu nie było żadnego, tylko taka się tradycya między góralami wyrobiła i utrzymywała długie lata. Księża ją tolerowali do czasu. Do kościoła rzadko kto zajrzał, za to karczmy żydowskie, rowy, przepełnione były pijakami; po drogach i placach bitki, rozpusta, jawnie odchodziły. Żandarmi bali się zaczepić takich rozpustników, a wójtowie pierwsi szli w te tany, bo niby tak stary obyczaj góralski nakazywał. Tym sposobem, co przez lato nadarli z gości zakopańscy górale, z tego najmniej połowę zostawili żydkom poronińskim, a resztę przepuścili niedługo potem u siebie na Matkę Boską Różańcową, mając podobny bal i rewizytę sąsiadów z Poronina. To też lubo pierwotnie mieliśmy plan pracy inny, mierzyliśmy jednakowoż tak, żeby na św. Michał tu się stawić i wszelkich użyć sposobów, by tę niedorzeczną tradycyę raz na zawsze przerwać. Obecny proboszcz w Poroninie X. Franciszek Nycz, kapłan bardzo gorliwy i zacny, już pewne w tym względzie przygotowania poczynił. Nie długo po objęciu rządów w parafii, zaprowadził kanonicznie Różaniec, a równocześnie

porozumiawszy się z Władzą dyecezyalną i ów pseudo-odpust za zniesiony ogłosił. Pomruczeli trochę na to górale, ale musieli przystać, broili jeszcze po karczmach, chociaż już nie tyle co dawniej. Obecna misya miała ten zwyczaj bezbożny skasować na wieki wieków.

Parafia liczy przeszło 4000 dusz — więc prawie o połowę mniejsza od Szaflar. Tu podobnie jak w poprzedniej parafii, zaraz po wstępnych obrzędach i nauce przygotowało się lud do spowiedzi, by nazajutrz, ile czasu starczy, spowiadać. Misya rozłożona była na dwie serye: żeńską i męską, bez przerwy i dodatków. Najważniejszą chorobą, która długie lata tej parafii dokuczała, było to, co się zwykle w parafiach zwłaszcza górskich napotyka, i o czem przy duchownych kuracyach, jakiemi są misye, trzeba na pierwszym planie pomyśleć, pijaństwo — i to przerażające. Żydzi, którzy zwykle ten nałóg u ludu naszego najwięcej kanonizują (bo to woda na ich młyn), i tu byli uważani za największych przyjaciół ludu. Księża, jeżeli nie bardzo na to powstawali, byli dobrzy, a innych wyśmiewali, skarżyli, opisywali tutejsi parafianie. Bywało nieraz, że kościółek i tak stosunkowo nie wielki, w czasie nabożeństwa pustkami świecił, a równocześnie wszystkie karczmy były przepełnione. Albo i niejeden spity przyszedł do kościoła, i tu dopiero żarty, figle, zaczepki odchodziły jak u żyda w karczmie. Takie tu zuchwałe, zdziczałe, brutalne to góralstwo.

Dzięki Bogu trzy lata temu, dostała ta parafia gorliwego kapłana za proboszcza, który we dnie, w nocy nie spocznie, ustawiczną wojnę z pijakami prowadząc. W kościele prosi, perswaduje, błaga, nawołuje do upamiętania; po za kościołem *opportune*, *importune* odstrasza od karczem i żydów. No i dzięki Bogu, jakoś się wyraźniej zaczęło w Poroninie robić. Dziś

znaczna część parafian już go zrozumiała, że im dobrze życzy, a dałby Bóg, żeby i misya nasza szalę zwycięztwa na jego stronę przechyliła. Staraniem tego zacnego kapłana, stanął tuż przy drodze do Zakopanego a niedaleko od kościoła wspaniały dom, w którym urządżono na dole sklep Kółka rolniczego i gospodę chrześciańską, na piętrze zaś jest ogromna sala przeznaczona na Czytelnię ludową. Cały ten budynek stanowi najpiękniejszą ozdobę Poronina, i mógłby śmiało nawet obok dworu p. Kolatora stanąć. Wielu dziś mamy zacnych kapłanów, którzy się dolą ludu zajmują, ale rzadko się znajdzie taki, któryby tyle dla dobra parafian zrobił, ile X. Proboszcz Nycz dla Poronina. Z tem wszystkiem plącze się jeszcze i ta garstka malkontentów, którzy podburzani przez żydów i ich przyjaciół chrzczonych, przeszkadzali mu na każdym kroku, ośmielili się nawet paszkwile pisać i oczerniać go wobec Władzy. Tak to szatan najrozmaitszych sztuczek używa, wszystkie sprężyny porusza, kiedy widzi, że go forują z miejsca, w którem się od dawien dawna zagnieździł. Ale da Bóg, że przecież dobre nad złem musi po tych walkach zwycięztwo odnieść — i sprawa boża, której ten kapłan broni, weźmie górę.

Dla nas kierunek pracy, już tu był z góry wytnięty i jasny, bylebyśmy utwierdzili to dobre, które ten miejscowy stały misyonarz zaczął, a złe do reszty stłumili, byleby się nam udało jeszcze więcej serca ludu dla proboszcza otworzyć, jużby znakomite owoce misya nasza wydała. Nowego nie było tu co wprowadzać. Ktoś z bardzo biegłych znawców naszego ludu powiedział, że on nieraz rozpaczliwie grzeszy, to znaczy, że kiedy rachunki z dawnego życia pogmatwane, grzechy potajone, świętokradztwo do świętokradztwa przybywa, a biedny taki człowiek nie ma sposobności, albo i nie

śmie dokładniej spowiedzi odbyć, puszcza się rozpaczliwie na największe grzechy i zbrodnie, a co najpospolitsza, w trunku nieszczęśliwym szuka pociechy na niepokoje sumienia, które mu dokuczają. A najlepszem na to lekarstwem, są generalne spowiedzi, tak bardzo nam przez św. Naszego Ojca polecone — to fundament każdej misyi. Gdzie się spowiedzi dobrze odbędą, tam po misyi stanowcza i wytrwała zmiana; a gdyby się je pozbyło, lud będzie gorszy, aniżeli przed misyą był. Tuśmy prawie wszystkich z całego życia przespowiadali, a Panu Bogu to wiadome, czy penitentom naszym rzeczywiście tego lekarstwa było potrzeba — i jak im skutkowało.

Dalej na pijaństwo biliśmy wszystkiemi siłami dobierając argumentów nie jakich wymyślanych, subtelnych, ale praktycznych, wziętych z ich życia — te chłop najlepiej rozumie, a wiele takiego materyału nasunął nam X. Proboszcz.

Z początku szła sprawa dosyć tępo zwłaszcza z chłopami, ale jak najgłówniejsi przywódzcy pijaków padli, potem jedni drugich donosili, że ten, ów jeszcze nie ślubował — i tak poszła cała parafia. Jeden tylko został jakiś już przepity kowal dworski, który bojąc się, żeby go nie chwycili i nie przyprowadzili, w czasie misyi uciekł i ukrywał się gdzieś w lesie. Dopiero, kiedyśmy do Białki stąd jechali, spotkaliśmy go na polu; nalegaliśmy, żeby też do św. Trzeźwości przystał — ale napróżno. Do zgody zachęcamy wszędzie, a w naszych czasach, kiedy tyle złych żywiołów na księży uderza, upominamy, by się wszyscy kapłanów prawych, od Kościoła posłanych trzymali, ich szanowali i słuchali. Tu w szczególniejszy sposób na ten ostatni punkt się nacierało, zwłaszcza przed Komunią mężczyzn. Parafianie, którzy byli wplątani w ukucie złośliwego paszkwilu na

proboszcza musieli go przeprosić, prywatnie na plebanii i publicznie w kościele, wreszcie wspomniane piśmidło wycofać i odwołać. Wszyscy to uczynili chętnie prócz swego złośliwego przywódzcy, a zajadłego służalca żydów. Jestto człowiek, który z pospolitego górala wzbił się w krótkim czasie do dosyć znacznego mająteczku i dziś dzierżawi rybołóstwo na Dunajcu od Poronina aż do Harklowej. Chcąc się na nas i na proboszczu zemścić, porozumiał się z żydami w Nowym-Targu i wpłynął na nich, żeby z głównego składu dla nas ryb na piątek nie dali. Myślał, że wszyscy parafianie za nim pójdą, choćby im największe androny prawił, tymczasem opuścili go wszyscy a on — zgłupiał. Takeśmy go też pożegnali życząc upamiętania.

Jeszcze wypadło coś zrobić, żeby się to góralom dobrze zapisało w pamięci, że nie to jest honorem, jak kto się ma za co upić i broić po wsi, ale jak się potrafi prowadzić trzeźwo, moralnie, poważnie, jak na poczciwych obywateli gminy przystało. Jak wspomniałem, świeżo staraniem i kosztem miejscowego proboszcza stanął tu gmach wspaniały „Kółka rolniczego,“ chodziło o to, żeby lokal ten jak najwspanialej poświęcili, by to zostało na długo w pamięci tutejszych włościan. Co do czasu najlepiej koniec misyi nadawał się do tego obchodu; co do osobistości, komu by z kapłanów tę zaszczytną i tyle doniosłą czynność ofiarować, proboszcz myślał rozmaicie, aż przypomina sobie, że jego dawny profesor X. Prałat Dr Chotkowski obiecał mu, że go kiedy przy sposobności odwiedzi. Zaprosił go tedy na konkluzyę — i przychodzi radosna telegraficzna odpowiedź, że zaproszenie przyjęte. Chłopi tutejsi już na dobre w ciągu misyi przełamani, skoro posłyszeli, że nazajutrz przybędzie do nich X. Prałat czyli ten dostojnik po samym Biskupie największy, wzięli się całem sercem do przygo-

towania. Na poczekaniu wystawili bramę tryumfalną, przyozdobili zielenią i chorągiewkami budynek „Kółka rolniczego“, obsadzili smereczyną drogę, ubrali front plebanii. A gdy pod wieczór goniec zwiastował, że X. Prałat już blisko, jękły moździerze a huki obiły się o Giewont, Świnnicę i Gerlach zwiastując całemu Podhalu, że tak znakomity Gość zawitał do Poronina. Nazajutrz tj. dnia 6 października raniutko odprawił X. Proboszcz mszę św. i rozdał Komunię seryi męskiej. Poczem zaraz nastąpiło poświęcenie „Kółka rolniczego.“ Uroczystość tę tak pamiętną dla tutejszych parafian i drogą opisuje korespondent „Prawdy“ N. 29 jak następuje:

„Piękny to był i uroczysty dzień, jakiego chyba nie pamiętamy. Niestrudzeni XX. Misyonarze z Krakowa, cały tydzień przedtem kruszyli słowem bożem serca ludu tutejszej parafii — dzisiaj ta praca, użyźniana łaską z nieba i apostolskim potem czcigodnych Ojców, święciła swój tryumf; tryumf, łaski i chwały Pana Naszego Jezusa Chrystusa — kiedy lud skruszony i na duszy odnowiony na kolanach przepraszał Pana Jezusa, między nim utajonego i oddawał się Mu w ofierze na wieczną i wierną służbę, a Pan Jezus w Komunii św. oddawał się sercom nawzajem...

Do tego wszystkiego dołączyła się nowa uroczystość poświęcenia Kółka rolniczego i czytelni zamieszczonej w pięknym piętrowym domu, umyślnie na ten cel przez naszego Proboszcza zbudowanym. Dopełnił tego aktu Przewielebny X. Prałat Chotkowski, który aż z Krakowa na tę uroczystość przybyć raczył. Po odprawionej uroczyście Mszy św., udał się X. Prałat w asystencyi licznie zebranego duchowieństwa i tłumów ludu do domu Kółka rolniczego, gdzie na dole sklep, a na piętrze czytelnię poświęcił. Poczem z ustrojonego ganku,

do zebranych tysięcy przemówił. Jako wzór do naśladowania, postawił on tutejszemu ludowi lud księstwa poznańskiego, który trzeźwością, zaradnością, oszczędnością i zgodą doszedł dziś do tego, że w swojej kasie ma dziś naskładanych 27 milionów marek, chociaż początkowo było ich w kasie zaledwie 800 i tak przy pracy swojej, trzeźwości i oszczędności umie on sobie radzić i pomagać, i ziemię ojczystą od Niemców wykupić potrafi i wrogom pochłonąć się nie da.

Zrozumiał nadto ów lud dobrze, w czem cała jego siła i całe jego bezpieczeństwo — oto, że w zgodzie wzajemnej i w społeczeństwie dla Kościoła katolickiego całe nasze bezpieczeństwo, cała nasza siła. I kiedy nieszczęśni zgody mąciciele w ostatnich czasach i w tamtejsze społeczeństwo rzucili niezgody zarzewie — lud tamtejszy z całych sił uchwycił się wiary i tą wiarą i miłością Chrystusową spojony kupi się w około swoich duchownych pasterzy i idzie z nimi na przebój.

Oby te cnoty ludu poznańskiego, dobrze sobie zapamiętał lud tutejszy, a przedewszystkiem aby był trzeźwym, bo w wódce i rozum i pieniądz się topi, aby był zaradnym, czego winien się pouczyć w tym domu Kółka rolniczego, aby się nauczył szanować grosza i u siebie go zostawiać i składać po swoich kasach oszczędności.

Chlubiąc się, że był profesorem naszego X. Proboszcza z radością nadmienił X. Prałat, że nie na darmo poszły jego nauki — jak tego gorliwość pasterska naszego zacnego X. Proboszcza najoczywistszym jest dowodem. Zachęcał przeto lud tutejszy, aby szanował takiego Pasterza i szedł za jego radami, i przywiązaniem swojem osładzał mu ciężkie i trudne pasterzowania chwile.

Lud wysłuchał tych słów z rozrzewnieniem, poczem X. Proboszcz w swojem i swych parafian imieniu podziękował X. Prałatowi, że tak raczył zniżyć się do maluczkich i nie żałował trudu, by z tak daleka przybyć na tę uroczystość.

Głośne dzięki i okrzyki niekłamanej radości wydobyły się z serc tysiącznego ludu.

Śliczna pogoda sprzyjała cały dzień — niebo wraz z tym ludem górskim, zdało się podzielać swą radość i Pan Bóg zdawał się mile przypatrywać całej tej uroczystości. Z rozpogodzonych szczytów gór, które długo zamglone, teraz odsłoniły się z pod chmury, jakby jakie wiekopomne świadki dzisiejszego święta i dzisiejszych przyrzeczeń i ślubów tego górskiego ludu — jasno było w sercach, jasno było na niebie i na Gierlachu i czerwonych Wierchach.“ Dotąd „Prawda“ Nr 29 z roku 1899.

Tegoż dnia wieczorem, naprzód oświetlono świeżo poświęcony dom Kółka rolniczego, a nieco później koło 9-tej godziny zapalono na pobliskich wzgórzach ognie bengalskie, które przybyły razem z X. Prałatem X. Kaczmarczyk ze sobą przywiózł. Cały dom i chaty poblizkie zdawały się jakby w płomieniach. Górale już spali niektórzy, a ktoś krzyknął, że się „Kółko pali!“ Zbiegli się gromadnie, a klęli po drodze, że to nikt, tylko żydzi ze złości, że już nie będą mogli katolików obdzierać, podpalili.

Nazajutrz z rana wyjechał X. Prałat ze swym towarzyszem podróży do Krakowa, żegnany najserdeczniej przez tutejszych włościan. Myśmy tymczasem odprawili żałobne nabożeństwo za zmarłych z parafii, poświęcili i postawili krzyż, zamykając tym sposobem nabożeństwa misyjne. Do południa zeszło jeszcze na słuchaniu spowiedzi i układaniu Róż żywego Różańca,

których w czasie misyi zapisało się około 40. Po południu w kościele jeszcze się kończyło słuchanie spowiedzi, a w poświęconym lokalu Kółka rolniczego, odbyło się zaprowadzenie Czytelni katolickiej. Do zebranych przemówił naprzód jeden z misyonarzy, objaśniając, na co to te Czytelnię się otwiera i jak z niej korzystać mają, zachęcając, żeby rzeczywiście korzystali. Następnie zabrał głos X. Proboszcz i objaśnił cały skład czytelni i jej statut. Przystąpiono do wyboru urzędników i zaczęto spisywać członków, których zaraz w pierwszym dniu zapisało się około 100. Dobrze to wszystko o Poroninie zapowiada. Wyspowiadało się: kobiet i dziewcząt 1400, mężczyzn i chłopców 1300 — wszystko z wyjątkiem jednego ślubowało.

X. Proboszcz, którego poprzednio zniechęcenie brało z powodu walk, jakie tu staczać musiał, po misyi uradowany zmianą w parafii pisze:

„Nie możemy zapomnieć wspaniałych uroczystości misyjnych; w parafii głucho. Ludek tutejszy w niedzielę szczelnie napełnił kościół i spisał się dzielnie, jak na początek, bo ani jedna osoba nie zajrzała do karczmy. Przeciwnie Kółko rolnicze w czasie misyi utargowało przeszło 600 złr. Wszystkoby to było poszło w ręce żydowskie i ugrzęzło bezpowrotnie u nieprzyjaciół naszych, gdyby nie było sklepu chrześcijańskiego.“ — Niech Pan Jezus błogosławi i szczęści i utwierdza nadal!

Białka.

W sobotę dnia 8-go października wypadło nam się przeprawić na dalszą i na razie ostatnią w tych stronach pracę tj. do Białki, gdzieś za góry, lasy aż pod Morskie Oko, na samą granicę węgierską. Parafianie poronińscy, którzy z początku jakoś nam nie śmiało w oczy patrzeli, jakby nam niedowierzając, teraz, skoro

się z Bogiem pojednali i pozbyli tego, cośmy im mogli wyrzucać, rozruszali się nagle — i to okropnie. Przy odjeździe na rękach by nas byli nieśli. Zebrało się kilkudziesięciu mężczyzn i chłopców wszystko w strojach góralskich, poubierali sobie konie i dalejże nam parady stroić. Gdzieindziej taka parada, to tylko próżność i zbytek serca, jakie lud chce okazać misyonarzom; ale tu, gdzie trzeba się było przeprawiać przez lasy i góry, gdzie żywej duszy teraz w późną jesień nie napotka, prędzej niedźwiedzie lub gromadę wilków, tu takie towarzystwo było poniekąd i potrzebne. Miejscami, gdzie się trzeba było piąć pod wysoką górę lub z tejże zjeżdżać, schodzili z koni i idąc pieszo je prowadzili. W jednej takiej przeprawie koń jeden niespokojny uderzył swego jeźdźca kopytem w rękę tak silnie, że ją w łokciu naruszył, a podobno i kość przetrącił. Po chwili wypadło znowu na konie wsiadać, poczciwiec ów kaleka uczepiwszy się siodła tak naciągnął rękę, że znowu na swoje miejsce wróciła. Ból na razie ustał, ale już z Białki wracając spotkaliśmy go w Chabówce z obwiązaną ręką. Może biedak paradę misyonarską przypłacił kalectwem?! Tak jadąc jakie 3 godziny dobre napotkaliśmy już w pobliżu Białki, gromadki ludzi pracujących w polu i wykopujących ziemniaki, maleńkie jak czosnek. Skoro zobaczyli, że misyonarze jadą, rzucili wszystko, żeby na czas do kościoła stanąć. A w tych ziemniakach to ich cały skarb, żywność i dla nich i dla chudobki, jeżeli jaką chowają — więcej się tu nic na tych skałach nie urodzi. Proboszcz wyczerpnąwszy cały zasób chemikaliów i nowoczesnych spekulacyi, doprowadził wreszcie do tego, że mu się w ogródku plebańskim pszenica udała, to go w gazetach opisali, że takie cuda na białszańskiej ziemi wyrabia. Lud tu ubożuchny, ale jakoś od początku dziwnie nam się spo-

dobał, bo obok ubóstwa prostota, szczerość, poczciwość z oczu mu biły. Wieś wysunięta najdalej w głąb Tatr położona wśród lasów i skał niedostępnych Bukowina, może najbiedniejsza z całej parafii, ma przecież swój murowany kościółek zaopatrzony we wszystkie rekwizyta. Jadąc do Białki, wstąpiliśmy do tego kościółka a fundator jego popisywał się przed nami swemi „arcydziełami“, jakie do tego kościółka wykonał. Prosty góral potrafił nietylko ciesielskie roboty, ale i malarstwo, jest murarzem, zmajstrował organek, na którym sam tylko grać potrafi. Dzwon już musiał z fabryki sprowadzić. Obok kościółka na Bukowinie przywitała nas dziatwa szkolna z tej wioski. Jeszcześmy jakie 3 kwandranse jechali — i wreszcie ta sławna Białka. Kości w tej przeprawie mocno się poturbowały, szczęście, że się dusze po drodze nie wytrzęsły — dojechaliśmy ledwo żywi, a tu trzeba nową pracę podjąć.

Zaczęliśmy misyę na nieszporach, po ognistej przemowie X. Proboszcza i nauce wstępnej, nastąpiło przygotowanie do spowiedzi, żeby na czasie zyskać tem bardziej, że jeżeli w Poroninie skąpo szło z pomocą w słuchaniu spowiedzi, to tu tem gorzej pójdzie, bo parafia odcięta od świata bożego, a drogi okropne. Misyę rozdzieliliśmy na dwie serye i pchamy biedę jak możemy. Poczciwy lud garnął się wytrwale. Brzegi, wieś o 10 kilom. odległa, pierwsze się jawiły w kościele. Myśmy z plebanii do kościoła nie mogli trafić, bo tu mgły okropne, zresztą i dni krótkie były, a kogo się spotkało i zapytało: „Zkąd wyście?“ powiadali: „z Brzegów, jegomość!“ — Poczciwe te „Brzegi!“ Kobiety starsze z dalszych wiosek już i nie odchodziły do domów, ale tu się po chatach tuliły jak mogły, bo się bały, żeby ich niedźwiedzie lub wilki w drodze nie napadły — jak się tu często zdarza. Przyniosły ze sobą

kilka ziemniaków (czyli jak tu nazywają „gruli“) i o tem były do końca ich seryi. Lud biedny a przytem odcięty od świata, za to moralny i to, jak na góry wyjątkowo, przytem ruchliwy, poczciwy i szczery. Plątało się tu nieco pijaństwo, ale i to zachwiał, w znacznej części obecny proboszcz X. Studziński, który od 7 lat pracuje tu bardzo gorliwie nad moralnem podniesieniem parafii. Zawsze uprzejmy, rozmowny, towarzyski, ale kiedy żyda zobaczy, to traci humor aby na pół dnia. O żydach inaczej nie powie tylko: „żyd hołota“ — a czasem i więcej. Zbudował własnym kosztem lokal, którego nawet „Kółkiem“ nie chciał nazywać, by awantur nie wywoływać, tak tu jednak potężne żydzi plecy mają — nazwał to schroniskiem, bo rzeczywiście tam się chronią przed deszczem i zimnem, przeważnie parafianie z dalszych wiosek, kiedy im wypadnie w niedzielę i święta na południowe nabożeństwo czekać. Handel szedł tu, ale dosyć słabo, bo żydzi hołota (sic!) sprawę psuli. Ale jak teraz nastało to ostre ślubowanie, żeby nietylko palonych trunków nie używać, a w innych napojach umiarkowanie zachować, lecz nadto i do żydów nie chodzić, a co potrzeba, to sobie w katolickim składzie kupić — to ich podcięło zupełnie. W czasie misyi wypadły u jednego z parafian tutejszych chrzciny. Ponieważ to już po ślubowaniu było, w nie małym był kłopocie ów gospodarz, skąd tu piwa, lub wina na potraktowanie gości wziąć — bo w schronisku jeszcze nie można było takich interesów sprzedawać. Przyszedł o pozwolenie prosić, żeby mógł u żyda ćwiartówkę na ten obchód kupić — i dodawał, że już do karczmy ani nie wejdzie, bo na pole chce mu żyd wytoczyć. Wyperswadowało się poczciwcowi, że teraz chrzciny sprawiać, to jakoś przy misyi nie pasuje, lepiej obchód ten odłożyć na który dzień po misyi, a tymczasem może

się o piwo w Nowym Targu postarać, albo ze Szaflar sprowadzić. Przystał na to, za co go się też publicznie w kościele pochwaliło, a przy tej sposobności polecił i innym, żeby sobie tak samo w podobnych razach radzili.

Wszystko szło ładnie i składnie, tylko na plebanii kucharki fuszerowały. Przyszło się już po mszach na śniadanie, one jeszcze nie wstały; zeszli się księża na 12-stą niby do obiadu, to dopiero kaczki biły. A przyczyną tego zamięszania było, że na plebanii wszystkiego jeden tylko był zegar budzik i to stary zarosły, jak świat. Coś kiedyś widziałem, jak nasz konfrater X. Krzyszkowski koło zegarków majstrował — nuże ja próbować, czy mi się też nie uda i tego kalekę naprawić. Rozebrać, rozebrałem, a dostawszy się do środka zlałem benzyną wszystkie kółka, nie przymierzając jak się ruską „Paskę“ wodą święconą zlewało — aż kapało. I zaraz zaczął głośniej i regularniej iść. Przyszło składać, wszystko jako tako poszło, ale dna blaszanego ani wepchać; nacisnę jednym końcem, to drugim wyskoczy. Oddałem go tak bez blachy dodając, że jak będzie na tej blasze stał, to i pójdzie i bił będzie głośniej — tak niech zostanie do końca misyi, bo kucharki twardo śpią i budzenia nie słyszą. Sztuka się tym razem na pół udała, ale więcej chyba nie dam unieść się takiej gorliwości, żeby nietylko grzeszników, ale i zegary naprawiać.

Pomocy w słuchaniu spowiedzi było w sam raz; chociaż tu taki odludny kraj. Przybywali tu nietylko ci, których X. Dziekan urzędowo naznaczył, ale i tak dobrowolnie, bo proboszcza poczciwego bardzo w okolicy lubią. Prócz miejscowych przychodzili ludzie i z sąsiednich węgierskich recte słowackich parafii. Ach! jaka to różnica; tu lud, chociaż nie wiele umie czytać, jakiś pouczony, potulny, ruchliwy, chętny; a tam pniaki twarde, nic nie wiedzą, obojętne, zaniedbane; przyjdą na

misyę, to więcej z ciekawości, jak dla korzyści duchownej — Rusinów przypominają.

Wyspowiadało się: kobiet i dziewcząt 1500, chłopów i chłopaków 1200.

W niedzielę 16 października rozdało się ostatniej seryi Komunię św. i postawiło krzyż misyjny. Po południu tegoż dnia zaprowadziło się tu uroczystości Arcybractwa Najsłod. Serca Pana Jezusa, tudzież odbyło się zbieranie Róż żywego Różańca; tych również jak w Poroninie stanęło nowych około 40. I tak zeszło do wieczora.

Nazajutrz zaś d. 17 października, prawie miesiąc po wyjeździe, ruszyliśmy przez Nowy Targ do swoich.

Ujanowice (renowacya).

Dodatkowo wspomnieć tu wypada o jednej jeszcze pracy, na której tegoroczne wycieczki nasze zakończyliśmy — byłato renowacya w Ujanowicach (powiat Limanowa, dyecezya tarnowska). Mieliśmy tu pierwszą misyę w czerwcu r 1896. Obszerniejsze sprawozdanie o niej zamieszczone było w naszych Rocznikach z tegoż roku; obecnie niektóre tylko uwagi zanotować tu wypada. Prawie cała zachodnia część kraju naszego była w lecie ubiegłego roku (1898) widownią sławnych ruchów antysemickich, które bądź-co-bądź były ze strony ludu naszego objawem bardzo smutnym i pozostawiły mu nader ujemne świadectwo. Lud, który długie lata jęczał w niewoli żydowskiej, i chociaż nędzą najokropniejszą gnieciony, używał jak za najlepszych czasów niosąc ostatni grosz krwawo zapracowany żydowi za kieliszek obrzydłego trunku, a zwykle trucizny; lud, którego poczciwość tyle się wychwala, że do kościoła chodzi, na odpusty gromadami się garnie, kazań słucha, ten lud na hasło socyalistów i ajentów żydowskich, że

Najjaśniejszy Pan w jubileuszowym roku swych rządów monarszych dał pozwolenie na dwie godziny bić i rabować żydów, a Ojciec św. w tymże roku jako w 60-tą rocznicę swego kapłaństwa, zwolnił od grzechu wszystkich w tym rozboju udział biorących — ten lud w jednej chwili zapomina o V i VII Przykazaniu Bożem, wierzy ślepo niegodziwym krzykaczom — i w szeregi rozbójników staje. Rząd użył najostrzejszych środków: stanu wyjątkowego, a w niektórych miejscach i sądów doraźnych, żeby pokój przywrócić, a rozhukane tłumy poskromić. Kościół zaś, jako Matka, właśnie w takich wypadkach najwięcej dolą zbłąkanych swych dziatek się zajmuje i stósowne lekarstwa dla nich obmyśla. Szał ten rewolucyjny i o Ujanowice zawadził, a w innych miejscowościach Sądeczyzny najjaskrawiej się objawił. To też JE. Najprzewielebniejszy X. Biskup Łobos bawiąc na wypoczynku letnim w Szczyrzycu zalecał okolicznym księżom, żeby co rychlej u siebie misye lub renowacye urządzali. P. X. i Dziekan Christ, jeden z pierwszych to zlecenie wypełnił, bo i tak zamyślał u siebie renowacyę urządzić. Prosił tylko, żeby dobrać księży już wprawnych w kaznodziejce i w misyjnej pracy wyrobionych. Kiedy obie serye nasze po całorocznych gonitwach nieco wytchnęły, zebraliśmy siły, jak się dało i wpadli do Ujanowic aż w pięciu: Kierujący tą wyprawą senior nasz X. Kamiński, dalej bardzo tu lubiany od księży i ludu X. Krzyszkowski, X. Kudlek i ja mieliśmy nauki głosić, a X. Konieczny przyłączył się do słuchania spowiedzi. — W sobotę dnia 19 listopada po południu zajechaliśmy do Limanowej, gdzie już czekał na nas, przybywszy nocnym pociągiem z Jezierzan, X. Krzyszkowski, i stąd razem ruszyliśmy w daleką i dokuczliwą drogę ku Ujanowicom. Wszystko tu jakoś poprawiono: sama droga, na której poprzednio małośmy kości nie

pogubili, już nieco wygładzona i dosyć znośna a przytem i przymrozek trzymał; na miejscu kościół, którego reparacyę w czasie ostatniej misyi prowadzono, już wygładzony, otynkowany, ładny. Ciekawiśmy tylko byli, jak serca parafian tutejszych dopiszą. Ale i to nas pocieszyło. Misyę znać tu namacalnie prawie. Pijaństwo ustało prawie zupełnie, niektórzy zaczęli się chwiać, to się im znowu pogroziło, żeby się trzymali, a dobrze było w tej materyi przemawiać, bo wyniki niedawnych rozruchów naocznie przekonały lud tutejszy, czem są dla niego żydki. Sami się doskonale obłowili, bo za maleńkie szkody: wytłuczenie szyb itp. brali od swojego komitetu urojone sumy — po kilka set reńskich, a ludu całe gromady pędzono do kryminałów i jeszcze trzeba po sądach wystawać, bo sprawy nie skończone. — Tuż obok kościoła mieszka żyd, który w czasie misyi miał nędzny kramik z mydłem, otrębami itp. Kiedy nastało ślubowanie, a myśmy ludziom radzili, żeby od żydów nic nie kupowali, lepiej w kółku, przez jakiś czas nikt do niego nie poszedł. W czasie misyi już się zaczął bać, co z nim będzie, jak tak dalej sprawy pójdą: tu kredyt zupełnie zepsuty, a on kaleka (ma pokrzywione nogi) do roboty nie zdały — i już podnobno zaczął się kramarzy radzić, czyby nie lepiej było się ochrzcić a taką sobie budę sprawić, jak oni mają, i z tymi interesami świętymi po świecie jeździć. — Teraz w czasie rozruchów chłopaki z Jakóbkowic wybili mu kilka szyb, bo resztę, co tylko miał w kramie, to pochował zawczasu. Użalał się, że był kompletnie zrabowany — i kasa komitetowa żydowska wypłaciła mu 500 czy 600 złr. (!) dziś zaczyna się już w pana bawić — nawet sobie nowe okiennice sprawił....

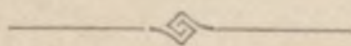
Te nieszczęśliwe ruchawki zamąciły tu tylko nieco pokój w parafii, reszta trzyma się bardzo ładnie. Praca

szła bardzo zgrabnie, miło, skorośmy się stare druhy zeszli. Rozdzieliło się lud na dwie serye, żeby się łatwiej mogli w kościele pomieścić. Prócz miejscowych nadchodzili i obcy: z Kamionki, Limanowej, Tęgoborzy, Jakóbkowic, Męciny, Pisarowej. W czasie seryi żeńskiej wyspowiadało się kobiet i dziewcząt 1500; zaś w drugiej połowie mężczyzn i chłopców 1600. Ślubowało świeżych 400; reszta ponawiała swe obietnice. W niedzielę I-szą Adwentu skończyliśmy pracę, a równocześnie nadjechał z Krakowa O. Płaszczyca Dominikanin, żeby tu kanonicznie zaprowadzić Różaniec św. Obrzędy erekcyjne spełniały się jeszcze w poniedziałek, braliśmy w nich udział, a w wolnych chwilach spowiadało się resztki. We wtorek dnia 29. listopada znowu odjazd i rozjazd dywizyj apostolskich w Limanowej: my krakowscy obywatele z O. Dominikaninem do Krakowa, a biedny X. Krzyszkowski sam, jak sierota, gdzieś na Sącz, Stryj, Kołomyję do Jezierzan.

Tyle żniwa nagarnął nam P. Jezus w ubiegłym roku 1898.

Skończone dnia 11. kwietnia 1899.

X. Józef Sokołowicz
n. k. Zgrom. Mis.



Sprawozdanie

z misyj danych przez XX. Misyonarzy we Wschodniej Galicyi.

Lipsko.

We środę dnia 24 sierpnia ruszyliśmy koleją ze Lwowa na Bełzec. Po drodze mieliśmy w Rawie Ruskiej na stacyi, gdzie się koleje rozdzielają i jedna idzie do Bełzca, a druga na Bełz do Sokala — maleńkie, nie powiem, nieporozumienie ale zestawienie ze sławnym rabinem z Bełza. Ustawiono dwa pociągi; — do obu już wsiedli pasażerowie — pan rabin do swojego w kierunku Bełz-Sokal, my do Bełzca. Naprzód ruszył pociąg z rabinem i miał przejść tuż koło naszego, bo stał trochę w tyle, więc naturalnie stanęliśmy przy oknie, żeby jeszcze raz ujrzeć ogromną czapkę i pod nią czerwonawe oczy cudownego rabbi! Ale o dziwo! pociąg ruszył i zaraz stanął. Fizyczną przyczyną zatrzymania pociągu było to, że kramarz lwowski, który za nami na misye podążał, wsiadł do innego pociągu, myśląc, że Bełz a Bełzec to przecież wszystko jedno; lecz skoro ujrzał nas w oknie innego pociągu, zrozumiał, że jadąc za rabinem nie sprzeda ani jednego szkaplerza, ani koronki — i zaraz czynnie okazując nowo powzięte lepsze rozumienie sprawy, począł wyrzucać przez okno walizy, waliski, koszyczki, wołając przytem z całego gardła *aushalten!*... Przesadzono go, zamknięto coupé, zawołano po drugi

raz jazda! odjazd! i ruszono z miejsca. I któżby uwierzył, drugi raz świstawka rozdarła przeraźliwie powietrze i pociąg znowu stanął; kilka przekleństw, trochę krzyku i śmiechy pasażerów, były naturalnem następstwem powtórnego zatrzymania pociągu. I tym razem fizyczną przyczyną zatrzymania pociągu był fakt, nie mający najmniejszego związku z cudownym rabinem bełzkim: długa rura od kolejowego rezerwoaru, za pomocą której nabiera lokomotywa wodę, stała skręcona ponad torem, zagradzając drogę kominowi od lokomotywy; trzeba było stanąć, odsunąć na bok rurę i lejek, aby pociąg mógł przejść bez obrażenia komina lub rury. Ale głębiej myślący, który myśli i rozważy, czemu ten pociąg, na którym nie było rabina, nie miał w sobie wyskakującego kramarza? czemu innemu pociągowi studnia nie zastawiła drogi, ale akurat temu, na którym jechała rozkosz synów i córek syońskich? Taki myślący przypuścić musi, że albo płomieniejąco żałosne spojrzenia żydków rawskich, którzy z największem boleniem patrzyli za oddalającym się ich półmesyaszem, powstrzymały po dwakroć samą nawet nie znającą żadnego miłosierdzia dla spóźniania się kolej, albo też, że misyonery, to są prawdziwy Haman zawzięty srodze na ród Izraela i dlatego to rabbi dwakroć z pociągiem w tył odskoczył, kiedy ich na swej drodze zobaczył.

Po dwakroć odskoczył, poczem szybko jak na skrzydłach pobiegł, zostawiając żydków zdumionych aż do rozczulenia cudownością swojego rabina. Niezadługo i myśmy ruszyli wolniej, bo to linia prywatna i dowlekliśmy się szczęśliwie aż do Bełzca, gdzie stał już na dworcu zacny X. proboszcz lipski Antoni Pączek. Po drodze kurz straszny ubielił nasze okrycia tak, że z wyjątkiem brody byliśmy podobni do Kamedułów. Po drodze lud witał nas z radością i zaraz biegł do chat, aby

zarzuciwszy coś na siebie podążać na zaczęcie misyi. Lud tu bowiem nader do kościoła przywiązany, proboszcza poważają i kochają jak ojca. Ponieważ tu blisko granica rosyjska i niektórzy księża łacińscy bardzo się zajmują unitami z zagranicy, więc też z Królestwa całe kompanie z paszportami, a unici bez paszportów pielgrzymowali na misyą. Niektórych na granicy Moskale pochwytali, pobili a nawet kilku postrzelali, choć dzięki Bogu, nieśmiertelnie, ale to ich nie odstraszało. Najsmutniejsze to, że jakiś dziekan łaciński z zagranicy, odznaczony orderem przez Rosyan, podobnoś doniósł władzom o przekradaniu się ludzi na misyą i prosił, aby na czas misyi w Lipsku i Narolu nie wydawano półpasków, jakie się zwykle łatwo dostaje, gdy ktoś chce na targ lub jarmark przejść na naszą stronę. Mieliśmy tu z zagranicy chrzest i odrazu spowiedź i pierwszą komunię św. chłopca dziesięcioletniego i dziewczynki coś już trzynastoletniej. Zagranicą udają obojętnych czy bezbożnych, nie chodząc wcale do cerkwi (prawosławnej, bo unickich wcale nie ma), udają, że żyją na wiarę, a chrzczą z wody sami i małżeństwa *clandestino modo* biorą, ratują się przed przymusowem prawosławiem jak mogą. Swoją drogą takich już bardzo nie wielu; na utrzymanie się w wierze potrzeba heroizmu tem bardziej, że między galicyjskimi kapłanami unickimi są tacy, co unitom z Królestwa tłumaczą *in confessione*, że prawosławie a Unia to wszystko jedno; dodając czasem to tylko, że trzeba wierzyć w Ojca św. i spokój. Naprawdę, że myśląc o tem, zdaje się, że car musi być jakimś czeladnikiem czarta, a Rosya kuźnią świeżych i coraz nowych ofiar dla piekła.

Jednak to sąsiedztwo ma na naszych ten zbawienny wpływ, że tu na ruskie w Lipsku i Narolu nie przechodzi nikt, rozumiejąc dobrze, jakie to mogłoby mieć kie-

dyś w przyszłości opłakane skutki. — Misya w Lipsku miała wygląd misyj odprawianych na Mazurach: Kościół nabity, cmentarz roi się od ludu, sumy i kazania przeważnie na dworze, przy spowiedziach ścisk. Kobiet wyspowiadaliśmy 1600, ślubowało 800; mężczyzn wyspowiadanych 1500, ślubowało też dużo. Do ruskiej Komunii świętej przystąpiło coś około 70. — Pomocy mieliśmy w spowiadaniu dosyć. — Z łacińskich księży pomagali: X. Krzeptowski, O. Placenty z Horyńca i dwóch OO. Reformatów z Rawy. Zacni kolatorzy budowali nas swoją pilnością w uczęszczaniu na misyą i przychylnością do wszystkiego, co dotyczy kościoła. Krzyż postawiono tu tak wspaniały, jak rzadko gdzie; gruby, ślicznie rzeźbiony, a wysoki na 10 metrów. Nie obeszło się i bez rzewnych scen; gdy bowiem jakąś liczniejszą kompanię z Królestwa odprowadził X. proboszcz i pobłogosławiwszy zaintonował: „Kto się w opiekę“ chcąc lud odprowadzić za miasto, biedacy ci rzucili się na posadzkę kościelną i całowali ją oblewając łzami; szli oni na bagnety, kule, nahajki i opuszczenie duchowne — a tu na misyi tak się modlili i kazań nasłuchali, i oczyścili duszę z grzechów; szli zatem jak z nieba do czyśca strasznego, cóż zatem dziwnego, że ich za serce chwytał żal i lęk. A jednak musieli wracać. Kto tego nie widział, nie pojmie, jaka złość i pragnienie zemsty mimowoli chwyta człowieka, gdy widzi tę brutalną siłę potężnego wroga, znęcającego się nie już nad ciałem, ale nad duszami biednych braci naszych. A oni jednak tak cicho cierpią, bo się już przekonali, że szamotanie się w pętach, zacieśnia je tylko bardziej, że tu tylko P. Bóg pomódz może; i gdy im się mówi: „miejcie nadzieję i czekajcie, może P. Jezus przemieni,“ odpowiadają: „aj, żeby to miłosierny P. Jezus zesłał tę swobodę dla wiary — ale kto wie, kiedy to będzie, może my nie doży-

jemy, a młodzież już nie taka, — lekkomyślna, ogląda się za tem, co wygodniejsze.“ —

Po misyi, deputacya od parafian lipskich wręczyła nam po stósownej przemowie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i księgę czerwoną z podpisami parafian. Obydwa dary były bardzo piękne i gustowne, ale najpiękniejszym upominkiem dla nas były szczere postanowienia poprawy, których szczerość potwierdzały łzy, płynące z oczu tych poczciwych i wdzięcznych ludzi. — Grubych jakichś wad lub grasujących występków naprawiać nie potrzebowali, bo ich tu nie było; ale jak wszędzie i tu choć jeden pijak musiał się przecie znaleść. Otóż już na niego w Narolu dowiedzieliśmy się, że pijak ten, który swoją drogą przepił dużo ze swego majątku, a na misyi ślubował — gdy żyd kpiąc z niego rzekł: „No! wy ślubowali? Czy wy myślicie na stare lata składać pieniądze?“ odparł: „A tak, do misyi, to żydkowie zbierali, a teraz my zaczniemy zbierać.“

Narol.

Serdecznie pożegnawszy X. Proboszcza lipskiego, udaliśmy się pieszo do Narola, bo kościół lipski od narolskiego, odległy nie bardziej niż Stradom od Kleparza. Kościół był już pełniutki, ołtarz wielki lampkami i żywymi kwiatami prześlicznie ubrany, szyby w oknach kolorowe, wszystko razem jakieś urocze wrażenie na nas sprawiło, jakbyśmy weszli w świat zaczarowany. — Tu już misyę odprawiał niedawno temu Przewielebny X. Superyor Kiedrowski i dlatego spowiedzi szły lekko — generalnych mało co. Od wódki niewiasty, wyjąwszy jednej chorej, wszystkie przyrzekały, a mężczyźni choć nie wszyscy znowu, ale też bardzo licznie. Spowiedzi

szły lekko, ale że pomoc mieliśmy prawie tylko z Lipska a ludzie z zagranicy i tu napływali licznie, więc musieliśmy dobrze się naciągać i ledwo, że podołaliśmy wszystkich posłuchać. Razem mężczyzn i niewiast wysłuchało się na misyi 1680. Słabego zdrowia, zacny i uczony X. proboszcz Leon Ziemiański, pomagając nam za dużo w konfesyonale, zaraz na drugi dzień po misyi dostał silnego wybuchu krwi, co nam naturalnie wielką boleść sprawiło, tem bardziej, że X. Ziemiański, to kapłan jeden z tych, którzy jak najdłużej powinni żyć a nie umierać. Mamy nadzieję, że P. Bóg nie pozwoli, aby praca w owczarni Jego miała przynieść nieszczęście lub długotrwałą niemoc gorliwemu Jego słudze. Misya w Narolu trwała od 1 do 10 Września.

Płazów.

Dobrze, że nasz X. Superyor Misyi, przewidując większą pracę w Lipsku i Narolu, zrobił dzień wolny między misyą narolską a w Płazowie; deszcz, zimno, napływ ludzi, przygnębiły nasz umysł zwykle dosyć wesoły — ale dzień odpoczynku w gościnnym domu Przewielebnego X. Krzeptowskiego, wrócił nam humor i siły. Kościół bowiem, plebania i zresztą cały Płazów — mimo, że to dawniej było miasto polskie na szlaku handlowym leżące, — wszystko to schowane wśród lasu. Przed samym kościołem trochę wolniejszy plac pagórkowaty, przerznięty jest strumykiem wypływającym z źródła „Sobieskiego.“ Z tego źródła Sobieski sprowadzał wodę do Jaworowa i Żółkwi; bo też to woda nader smaczna, a podobno i bardzo zdrowa. — Na misyę do Płazowa chodzili ludzie nietylko z parafii płazowskiej, ale także z Lipska, Narola i Cieszanowa. Pytałem jedną

kobietę z Lipska, kaszlącą, chorą, poco tu przyszła, kiedy miała misye w Lipsku. Pokazało się, że dopiero teraz zdążyła dokumentnie porachować grzechy, że była i na kobiecej i na chłopskiej misyi, a teraz pędząc taki świat do Płazowa po piaskach, napiła się wody i kaszle. — „Ależ, mówię jej, to można umrzeć z tego, bo to zapalenie płuc.“ „Ej,“ mówi, „co tam umrzeć, żeby tylko dobrze.“ Kobiet wysłuchaliśmy 1300, ślubowało coś tylko 400; mężczyzn wyspowiadanych było 1100, a ślubowało bardzo mało, choćby się ślubowanie bardzo przydało, bo np. w Hucie starej, czysto polskiej wsi, gdy do kaplicy ruskiej, X. ruski nie przyjedzie, to chłopi w karczmie swoje odsiedzą i spokój. Przytem analfabetów tu mnóstwo i Ruś już trochę silniejsza, więc i lenistwo duchowne chwyta pomału parafian za gardło. — To jednak trzeba przyznać, że spowiadają się rzetelnie, chętnie nauki przyjmują, a na zakończenie na żaden sposób rozejść się nie chcieli.

Odjechaliśmy 19 września przez Narol i Lipsk do Bełzca na stacyę kolejową. Tutaj znów Bełzeczanie, należący do parafi Lipska, zebrali się na stacyi i na odjezdnem krzyknęli nam „Niech żyją!“

Łukawiec.

We Lwowie bawiliśmy do św. Michała a 28 września wyjechaliśmy z rana o 4-tej godzinie w kierunku Krakowa. W Jarosławiu u WW. OO. Reformatów odprawiliśmy mszę św., oglądnęli kościół i klasztor, a następnie wsiadłszy na pociąg, idący ku Rawie Ruskiej tego samego dnia przybyliśmy do Nowej Grobli, która to stacya należy już do parafii Łukawiec.

W Łukawcu, należącym do kollacyi Najprzewielebniejszego Ordynaryatu przemyskiego, zastaliśmy kościółek mały, stary, walący się. Lud w samym Łukawcu dość jeszcze dobry jak na Łukawiec, ale Bihale, a już najgorzej Sople. Te Sople to siedziba kilku kryminalistów, choć tam przeważnie mieszkają Polacy. Mordy, kradzieże i rozpusta jawna; żandarmerya rady sobie nie może czy nie chce dać; a wszystko to z pijaństwa, choć tu ludzie napierani ku ślubowaniu twierdzą, że już nawet nie mają za co pić. W czasie misyi nieporządek wzorowy; mężczyźni pomięszali się z kobietami, każdy chciał tylko dzień jeden być na misyi, wyspowiadać się i uciekać. Nagnano nam tu z okolicy Rusinów trzy razy tyle co było Polaków, a choć zawsze chętnie widzimy ich na misyach, tym razem zamięszali nam cały porządek, bo przychodzili i odchodzili, kiedy chcieli. — Choćbym chciał podać liczbę, ile się wyspowiadało, nie mógłbym tego uczynić, bo więcej spowiadało się bez kartek, niż z kartkami. Ale i tu mieliśmy pociechę. Naczelnik gminy, który podobnoś dawniej dość dobrze zaglądał do kieliszka, na misyi wszystkich Polaków z Łukawca, jako podległych swojej jurysdykcyi, spędzał na misyę z pola i z domu i z łąki — a stojąc zawsze pod chórem pilnował, czy którego czasem nie brakuje. Nie dość na tem; gdy X. Domaradzki zachęciwszy gorąco mężczyzn do zapisywania się do pobożnego Stowarzyszenia św. Wstrzemięźliwości, bolał nad tem, że tak mała liczba ochotników uklękła, wójt zawoławszy: „kto w Boga wierzy, za mną!“ sam ukląkł a za nim radni i inni, radzi nie radzi poklękali wszyscy. Była tu każdego dnia ruska Służba Boża a w dzień ostatni trzy Służby Boże. — Z łacińskich księży był tu z pomocą Przewielebny X. Dziekan z Oleszyc, za to ruscy księża statecznie pomagali, a X. proboszcz r. gr.

z Bihali, do którego jurysdykcyi Łukawiec należy, prawie żadnego dnia nie opuścił, aby nie pospieszyć z pomocą duchowną.

Kobylnica (Feldbach.)

Kościółek tu niższy i mniejszy niż najlichsza chata włościańska, ma na sobie sygnaturkę, w którą nie dzwonią z obawy, żeby się dach wraz ze sygnaturką nie rozleciał. Dziwna rzecz, tych 300 parafian składają prawie wyłącznie Niemcy — a kościół tak ubożuchny. Prawda, że wewnątrz dzisiaj jest ładne tabernakulum i ambona nowa, i niektóre piękne aparata, ale to wszystko przeważnie sprawione przez dwór; jedno tylko ombrakulum kupiono za pieniądze Niemców, które to pieniądze ściągnął z nich dwór za szkody polne i w porozumieniu z proboszczem uchwalił kupić zasłonę przed Najświętszy Sakrament, aby mieli zawsze przed oczyma świadectwo swych cnót. — Dawniej, gdy tu był X. Staruszek proboszczem, urządzono tu tabernakulum z papendeklu, które do dziś dnia oglądać można w zakrystyi na udowodnienie pomysłowości tamtejszych parafian. Stara ambona miała formę cebrzyka na jednej nodze i od podobieństwa do kulawego chłopca tegoż imienia Bajglem była nazwaną. Ofiarność tutejszych parafian była tak wielką, że nawet z chóru rzucano pieniądze na tacę księdzu zbierającemu składkę. Że czasem zamiast na tacę padały centy na głowę biednego staruszka, to już nie wina wysokości chóru, bo jest w rzeczywistości niski, tylko czysty przypadek; przy obliczeniu składki znajdowano często guziki, tak, że składka, jak sam widziałem w spisie, wynosiła 17 do 20 ct.; tacy już tu parafianie skromni, że gdy daje ofiarę nie patrzy, czy guzik czy cent. Teraz od czasu X. Czyżewskiego wiele się zmieniło na lepsze; kazań pilnie słuchali i brali je do serca, choć

nie koniecznie wszyscy. Wyspowiadaliśmy ilu było, to jest 150 razem mężczyzn i kobiet; urządziliśmy piękną paradę z krzyżem, święcenie działek i odjechaliśmy 9 października rano. Misya zatem trwała trzy dni. Mimo swoich wad i tego, że z mężczyzn ślubowało coś tylko dziewięciu, nie możemy powiedzieć, aby tu lud nie był sympatyczny. Takt i praca może tu przynieść bardzo dobre rezultaty. Na tem zakończyliśmy misye w r. 1898.

X. Szczepan Henryk Krzyszkowski
n. k. Zgr. Mis.



X. Paweł Rzymski

Wizytator XX. Misyonarzy w Prowincyi Warszawskiej.

Był dawniej w Zgromadzeniu zwyczaj, że nowo obrany Wizytator, po objęciu swego urzędowania, wydawał okólnik do swej prowincyi, podając w nim krótki życiorys swego poprzednika, wspominając o stosunkach, jakie w Prowincyi zastał. Jeden z tych cennych zabytków naszej przeszłości dostał nam się obecnie przypadkowo do rąk; jest to okólnik o jednym z najznakomitszych Misyonarzy i Wizytatorów dawnej prowincyi warszawskiej t. j. o ś. p. X. Pawle Rzymskim, spisany przez jego w urzędzie następcę ś. p. Mateusza Gorzkiewicza. Podajemy go w całości czytelnikom naszym.

W Warszawie d. 31. Stycznia 1834.

Mości Xięża i Bracia w Chrystusie Naymilsi!

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami.

Ledwieśmy przecierpieli połowę roku przeszłego; nowyśmy zaczęli, day Boże, nie tak bolesny. Przy takowém zaczęciu, Boga o błogosławieństwo prosić i ludziom go życzyć, iest świętą powinnością, a ja nie miiaiąc tak chwalebnego zwyczaiu, dopełniam go z tém większą troskliwością, im przyciśniony wiekiem i świeżém przerażony zdarzeniem, usilniéy pragnę widzieć dni szczęśliwsze. Bo oglądaiąc się na przeszłe, tę tylko chyba ulgę znayduię, którą się Psalmista Pański pocieszał:

Bonum mihi, quia humiliasti me [1]) i ową gdzie mówi: *Laetati sumus pro diebus, quibus nos humiliasti: annis, quibus vidimus mala* [2]). Zaiste smutny wypadek i dosyć iuż głośny, nietylko u swoich, ale i u obcych zgonu ś. p. X. Pawła Rzymskiego Wizytatora Zgromadzenia naszego, nie przeszkadza wcale, abyśmy ieszcze raz uczuwszy dotkliwą stratę naszę, nowém ogłoszeniem przynaymniéy w części dawnego żalu sobie ulżyli. Myśląc, Bracia Moi, co się z nami dzieie i na iakie doświadczenia Bóg nas wystawia, płakać raczéy niżeli coś pisać wypada. Tylu śmierciami godnych kapłanów, tylu odstępstwami niegodnych, uszczuplamy się i nagle malejem ze wszech miar: *Quia derelicti sumus pauci de pluribus.* [3]) Wszystko iednak byłoby znośniéyszém, gdyby Przełożeni wedle serca Boskiego dłużéy nami rządzili; ale i tych w zagniewaniu Pańskiém zawcześnie tracimy, i pogróżkę boską iuż na sobie czujem: *Dominus auferet fortem... judicem, prophetam et senem, honorabilem vultu et consiliarium et sapientem el prudentem eloquii mystici.* [4]) Bydź może, iż sieroctwo nasze, nie iest ieszcze znakiem odrzucenia boskiego; wszakże uderzmy się w piersi, bo osoba tak godna podobno iest smutną ofiarą samowolności naszéy, a przynaymniéy troskliwość iego o nas życia mu skróciła, życia tem droższego dla nas, im bardziéy zasłużonego przed Bogiem i ludźmi.

Rozumiem, iż nie tak z próżnéy ciekawości iak z chęci naśladowania i duchownego pożytku, miło będzie każdemu wiedzieć o życiu tak wzorowego kapłana i przełożonego, który nas równie życiem pociesżał, iak śmiercią zasmuca.

Narodził się dnia 22 Marca 1784 we wsi Włosty Dyecezyi teraz Augustowskiéy. Pobierał nauki w szko-

---

[1]) Psal. 118. 71. — [2]) Ps. 89. 15. — [3]) Jerem. 42. 3. — [4]) Jsai. 3. v. 2. 3.

łach Tykocińskich, i tam powziął ochotę do Zgromadzenia naszego, do którego przyięty w Warszawie 25. Września 1803 r. Zaraz w początkach obok cichéy pobożności okazywał bystry dowcip do nauk, do których mu na pilnéy niezbywało chęci, tak, iż może nieco miarę nawet przebierał; Bóg go także obdarzył zdrowiem wytrzymałém na wszystkie w tym zawodzie mozoły. Jakoż przy pomocy tych darów Boskich i usposobień wrodzonych, wkrótce wielki postępek uczynił w różnych umieiętnościach i wielu ięzykach tak, iż ukończywszy zwyczayne studia, ieszcze kleryk był Profesorem w Seminaryum Świętokrzyskiém Hermeneutyki, Języka Hebrayskiego, Greckiego i Filozofiii odrazu. — Poświęcony na Kapłana przy swoiém nauczycielstwie udzielał się różnym obowiązkom parafialnym, i w oboygu niepoślednie dał dowody swoiéy zdatności i gorliwości niespracowanéy; żyiący, równie iak pozostałe po nim pisma w wielu gatunkach nauk i obowiązków kapłańskich to poświadczaią, zwłaszcza kazania, rozmowy duchowne i pilne zbiory naukowe; z tych niektóre drukiem wydane, iako to: *Wykład Obrzędów* — *Nowy Wybór Modłów* — *Maxymy Ś. Wincentego* — *Cantionale Ecclesiasticum* — *Sylloge Oratiuncularum* — *Zasad wymowy Ś.* (wydanie 2-gie przez niego poprawione i pomnożone, zwłaszcza dodatkiem o kaznodzieiach Polskich i Francuzkich) — *Appendix de Jure Eccl. Polonae,* do Dziełka Graviny; inne w rękopismach pozostały.

Gdy z woli Przełożonego miał do Poznania iechać, o téy odmianie uwiadomiony w dzień wyiazdu, zapytał: kiedy? odpowiedziano: Dziś. On: o któréy godzinie? o 12-téy, rzeczono. On na to: Dobrze. Pośpiesz się WCPan pożegnać z przyiaciółmi, rzekł X. Jakubowski Wizytator. Mam wszystkich przy sobie, odpowiedział nieboszczyk, niedaleka droga. Ale znaiomych na mieście? Nie miałem

czasu ani potrzeby w znajomości wchodzić. Tem lepiéy że WCPan bez trzasku i żalu równie swoiego iak cudzego spokoynie wyieżdżasz; a tak rozrzewniony Przełożony iego łatwém posłuszeństwem uściskał go serdecznie. Gdy godzina przyszła, skutkiem dowiódł, iak przystoi Missyonarzowi do niczego nie przywiązanemu postąpić.

Poznań był dla niego szkołą własnego ćwiczenia, zgłębiania nauk i poznawania ludzi. Pilność iego w nabywaniu coraz większego światła, zamiast zwolnienia natężała się i prócz niewinnéy w czasie oznaczonym zabawki z Braćmi, nieznał innéy prócz z xiążką i Bogiem. Historyą domu tamteyszego aż do swoich czasów z wyszczególnieniem znakomitszych wypadków wywodnie napisał. Bibliotekę porządnie ułożył, a do spisu iéy krytykę o każdém dziele i Autorze przyłączył. Rzecz ta ile wymagała pracy i talentów, znawcy to rozsądzą; ile przynosi pożytku, następcy doznaią. J tu i późniéy czynami dowodził, iak nie żył dla siebie, iak usiłował drugim do dobrego bydź mądrą wskazówką. Obowiązki nauczycielskie w tém mieyscu oddzielaiąc go od świata i rzeczy ludzkich, w takie go skupienie wprawiły, iż gdy było potrzeba, usiłować musiał rozerwać myśl skupioną tak prawie, iak inni rozproszoną skupiać usiłuią; a pracowitość iego w taki mu nałóg przeszła, iż zgoła nie umiał czasu bez zatrudnień spędzić; i toć to było niby żywiołem tylu cnót, które w życiu iego iaśniały, i tego męztwa, z iakiém późniéy ciężary urzędu swoiego niezachwiany dźwigał. Kilka lat z wielkim uczniów pożytkiem przebywszy w Poznaniu, r. 1816 na rozkaz Przełożonych do Warszawy powrócił. Tu dawał Teologią w Seminaryum Śgo Krzyża, a w świeżo założonym Uniwersytecie na wezwanie Rządu wykładał Pismo Ś. i języka Hebrayskiego uczył. Po zmianie zaszłéy

w Zgromadzeniu przez wybór poprzednika Jego ś. p. X. Symonowicza, odstąpiwszy razem z nim katedry takowéy, był Profesorem z kolei różnych obiektów oraz Prefektem Biblioteki i Drukarni; w pierwszéy też same przysługi poczynił co i w Poznańskiéy, drugą przez rozsądne ulepszenia znacznie podźwignął. Tak mozolnymi obowiązkami trudnił się lat 9 aż do obięcia Urzędu Wizytatorskiego. W tym czasie widzieliśmy wszyscy, iak się trzymał przestrogi Ducha Ś., iż *początkiem mądrości iest boiaźń Boża,* [1]) a kto sobie snu uymuie i *kołacze czuwaiąc u drzwi iéy codziennie, znaydzie ią.* [2]) Przykład iego i szacunek, iaki okazywał ku uczniom pilniéyszym, dziwnie nauki krzewiły, gorliwego w nim opiekuna maiąc.

Wybór od poprzednika iego na Wizytatorstwie swego następcy był zaiste trafiony, i urząd ten obiął r, 1826 w Czerwcu. Na nim przydały mu się wszystkie za któremi dotąd ubiegał się nauki. Pokazał się do wszystkiego nad spodziewanie zdatny w stopniu zadziwiaiącym. Była to pora rozwinięcia wszystkiego, co było dotąd w duszy ukrytém. Jakoż powaga iego nie cisnęła nikogo; towarzystwo z nim tem było słodsze, iż przy godności żadną nie trąciło przysadą; gorliwość iego nie przesilała rzeczy, ani łagodność zwalniała; bo roztropne umiarkowanie iego ów trudny dla wielu środek łatwo znaydowało. Przywykły oddawna patrzyć na rzeczy, iakie są w sobie nie w mniemaniu ludzkiém, nayzawilsze sprawy prosto rozstrzygał. Znawca ludzi umiał tak zręcznie słowa miarkować, iż prawda w ustach iego pozorną nawet gorycz straciwszy za serce chwytała; dla tego upomnienia iego tem skuteczniéysze były, że się zdawały bydź raczéy prożbami, pochwałą, lub iakąś wymówką, niżeli naganą; był to wyborny owoc roztropno-

---

[1]) Ps. 110. 10. — [2]) Prov. 8. 34,

ści i prostoty od Ś. Fundatora tak zaleconych a przez niego dobrze zrozumianych. Te cnoty u obcych nawet zjednały dlań szacunek i nadzwyczayną przychylność. Dziwić się nie raz przyszło, z jaką chwałą wychodził w zdarzeniach ze wszech miar drażliwych, gdzie słowo iedno mogło zaszkodzić i sprawę zepsuć, bo wszystkie ważono; a cała ludzka przebiegłość ledwie ią ocalić, bo się przeciw niéy usadzano. Potoczne iego rozmowy nie były bez pożytku; nie przybieraiąc bowiem tonu surowszego, ani spuszczaiąc ze zwykłéy poufałości i swobody, zwykł przedstawiać rzeczy z téy strony, z któréy budowały albo nauczały, dla tego każdy słuchał go z radością; godna zaiste usilność kapłana zwłaszcza przełożonego, któremu tak często potrzeba nad sercem panować. Jakoż mądrość prawdziwa nie zwykła bez miłości bywać, a ta pospolicie wzajemność za sobą pociąga. Była ona w ś. p. nieboszczyku zawsze, według uwagi Ś. Pawła, [1]) przystępna, zwyciężająca nawet niechętnych, nikomu nie gorzka i w miéyscu właściwem; zarówno zaymowała uczonych, iak poważała prostotę. Szczególnieyszy affekt okazywał do ludu wiéyskiego, z którym i rozmawiał często, i naykorzystniéysze czynić o nim uwagi miał iakiś ulubiony zwyczay. Starał się o ich oświecenie w arkułach wiary, i katechizm dla nich, gdzie mógł, wprowadzał, i wszystkim to czynić zalecał.

Na Urzędzie swoim troskliwie dbał, aby nauki i pobożność kwitnęły. Całość Zgromadzenia i pożytki kościoła w tém dwoygu tylko zapewniał. W tym celu stósowne dawał przestrogi bądź prywatnie bądź publicznie na Examinach i przy Wizytach. Czuł iakąś słodycz, i taić iéy nie mógł, gdy coś mądrego lub pobożnego usłyszał. Przepisy po Seminaryach, oznaczanie godzin,

---

[1]) 1. Cor. 13. 4. etc.

zamysły o dobór Autorów i własne prace, są dowodem nieladaiakiéy gorliwości iego. Jakoż: ieślić nauki owocem iest pobożność, to pobożności korzeniem będzie nauka. Jak przyczyna ze skutkiem, tak to oboie z sobą nierozdzielne; i uczyć się nie dla świętego nauki użycia, iest to zdradliwie siebie oszukiwać, a ćwiczyć się w pobożności bez należytéy nauki, mawiał, iż to iest domek na piasku budować.

Obéyście się wyrozumiałe, cierpliwe, łagodne pociągało wszystkich do niego, i tem było podziwienia godniéysze, im się zdawało na oko bardziéy nabyte niżeli wrodzone. Nie ieden, ułożywszy zamiar nie wedle Boga, otwierał go przed nim w całém zaufaniu, ale trwaiąc w nim, kończyć go z nim nie chciał, twierdząc: iż mimo mocy dowodów, łagodnością wszystko obalał. Wyznanie to było powszechne, a przymiot takowy przywabiał wielu do otwierania mu sumień trwożliwych lub zawikłanych, które uspokaiać i prostować miał dar szczególniéyszy. Prócz tego, mnóstwo osób iego zdania w każdym gatunku interesów zasięgało z chciwością, i na niém chętnie przestawało iakby na niecofniętym wyroku.

Tylu obowiązkami zaięty, natłokiem zawiłych spraw rozerwany, wśród swoich spraw uczonych, znalazł dosyć czasu i do modlitwy wspólnéy i ćwiczeń pobożnych i do usług nawet parafialnych; bo wiedział, iż umieiętność niczem iest przed Bogiem, ieśli się królestwo Boże, miłość bliźniego i własne serce zaniedba. Kształcił on się codziennie na wzór Ś. Fundatora, i wszystkich synów iego tym duchem natchnąć usiłował, dla tego cokolwiek otrzymał z doniesień tyczących Zgromadzenia lub Ś. Założyciela, starał się drukiem upowszechnić; pisma, zdania, nabożeństwa ku niemu zagęścić; a po śmierci iego znaleziono w różnych ięzykach wiele dzieł, pism,

żywotów świeżo wydanych o Ś. Oycu i o oboygu Zgromadzeniach.

Wizytatorem zostawszy równie iak przedtém wszelkiéy unikał osobliwości. Nie było to zaniedbaniem, iak mniemano, ale duchem i skutkiem powołania iego, bo przyjmuiąc Urząd, przyiął ciężar ale nie wygody i przywileie. Odzież, posiłek, sprzęty, wyiazd na Wizyty, dobrze nam przypominały życie Ś. Wincentego i iego miłość ubóstwa.

Miłosierdzie iego ku ubogim nie kończyło się na saméy litości, ani opieka nad chorymi na leniwym smutku. Gdy kto w Zgromadzeniu zasłabł, widział nad sobą iego oycowską troskliwość. Radą, odwiedzaniem, ulgą w obowiązkach, nakładem na Lekarzy, usiłował słodzić każdemu nawiedzenie Pańskie. W czasie cholery widzieliśmy poświęcenie się iego i gorliwość, aby zarażeni mieli zasiłek i duszy i ciała. Sam takowych odwiedzał i opatrywał w obozie. Kilkadziesiąt tysięcy złp. danych na iałmużnę sam rozdał i wiele ze swego dokładał; doznał więc w nieszczęściu obietnicy Boskiéy, wedle słów Psalmisty: [1]) *Błogosławiony, kto wyrozumie niedostatecznemu i ubogiemu, w dzień zły wybawi go Pan.* Szpitale nie były ostatnim frasunków iego przedmiotem. Prócz dozoru osobistego zachęcał corocznie listami Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia do wytrwania na usłudze tak miłey Bogu i buduiącéy Wiernych. Udzielaniem Xiążek i ułatwianiem sposobów przygotowania chorych do śmierci, od kilku lat skrzętnie się zaymował, a zebrawszy materyały stósowne, chciał osobném dziełkiem dla nich zaspokoić swoią pobożną troskliwość. Miłość takowa wzbudzała w nim mocną w Bogu nadzieię i męztwa dodawała, że wśród okropnych wypadków i zaburzeń

---

[1]) Psal. 40. 1.

mawiał częstokroć: mam ufność w Bogu i przyczynie Ś. Wincentego, iż ucierpiawszy wiele będziem ocaleni, co się zjściło.

Do życia tak wzorowego, brakowało ieszcze nayistotniéyszéy cechy, którą się zwykli wybrani Boscy od pospolitych sług iego odznaczać, to iest: prześladowania iawnego czyli zniszczenia zasług przed ludźmi dla pomnożenia ich przed Bogiem, oderwania serca od stworzeń dla wzniesienia go ku Stwórcy. Nastręczył Bóg i tę sposobność, a iako wiernych swoich [1]) *przez ogień i wodę do ochłody wiedzie*, tak i ś. p. Wizytatorowi nie zbyło na tém doświadczeniu ostatniém. Podobało się Bogu wystawić go na zjadliwe pociski nieprzyiaciół wiary i odstępców rozumu, ale i w tém *nie opuścił go, i od grzeszników wybawił go.* [2]) Cała wina, że był sługą Boga, którego wówczas znienawidzono, a w tem i nasza, day Boże, aby nie mniéysza była. Sumienie iego bez wybiegów prostą drogą postępować kazało, a wtedy krętych się chwycono, grzeszył więc, że nie należał do rady swywolnych, że trzymaiąc się ustaw Ś. Fundatora nie mieszał się do politycznych wypadków. Umiano przydać, czego zdrowy rozum zaprzeczał, ale i on z chwałą Wyznawcy umiał to znieść w cichości, Bogu się oddaiąc. Sądzili ludzie, nawet przyiaciele, że nie miał czucia, gdy swą sprawę opuszcza; ledwie ktoś pomyślał, że ią Bogu poleca, a naymniéy było, coby śmieli pocieszyć i serca mu dodać. W tém powszechnem opuszczeniu, wśród tylu zawichrzeń, dusza iego spokoyna i w Bogu zaufana wypogadzała twarz iego, i zdrowie wzmacniała. Patrzył na śmierć zbliska, słuchał srogich pogróżek, widział utratę wszystkiego, znosił napaści zacięte, zniknęły ludzkie na-

---

[1]) Psal. 65. 12. — [2]) Sapien. 10. 13.

dzieie; a on ze sprawiedliwym wołał: [1]) *Rzekniy Panie duszy moiéy: ocaleniem twoiém iestem ia*, i z Psalmistą: *W ucisku moim pociechy twoie rozweselały duszę moią.* [2]) Jakoż, spokoyność iego w tych trwogach była nad podziw, a szukaiącym pociechy, iednėm słowem lub samém wéyrzeniem pokóy przywracał. Ale iako sam był celem niechęci, tak sam się okazał cierpliwości wzorem, lubo i nas Bóg niezupełnie wyłączył od uczestnictwa tego ś. kielicha, tylko, że myśmy skosztowali, on spełnił aż do dna samego. Oszczędził go wreszcie Bóg, i na iednéy ofierze serca iak Abrahama przestał, krwi wylania nie żądał.

Więc ta burza minęła, ale wytchnienia czasu nie było. Skołatany Kościół i Zgromadzenie, dwie łódki, w którycheśmy ledwie żatopienia uszli, znaczne szkody poniosły. Opatrzność zdawała się ś. p. nieboszczyka nastręczać do ich naprawy. Już się tem zaymował i do celu skuteczne sposoby obmyślał; już go na czele Duchowieństwa stawić zamierzono, kiedy wkrótce po wizycie Domu Lubelskiego d. 23 Lipca nagle zasłabłszy, wszystkich oczekiwania z nadziei pozbawił; a iako wyprzedził doskonałością lata swoie, tak Bóg doyrzały owoc zebrać pospieszył. Przyszłość była niepewna, truchlał na iéy widok nieboszczyk. Na zarzut, że ieszcze Kościołowi potrzebny, w ściśnieniu serca odpowiadał: [2]) *Pragnę żyć i umrzeć z Chrystusem.* Mógł z pobożnym Królem o miłosierdzie dłuższego życia prosić: [3]) *Pamiętaj Panie, z jaką prostotą chodziłem w obliczu twoiém,* ale obowiązki, z pod iakich wycofnąć się nie mógł, nad śmierć były, którą w tym zbiegu za zysk z Ś. Pawłem poczytał; i często wspominał, iak mu w życiu tęskno, iak do końca wzdycha.

[1]) Psal. 93. 19. — [2]) Philip. 1. 23. — [3]) Jsai. 38. 3.

Wiecie, Bracia Moi, że podobnych dyspozycyj nie rodzi w sercu ludzkiém tylko iedna niewinność i czyste sumienie. Spokoyne zastanowienie się nad życiem spędzoném w pracach i usłudze Zgromadzenia, bespiecznym go czyniło na okropność saméy nawet śmierci. Nie miała ona dla niego nic w sobie strasznego. Spoglądał na nią z dziwną radością, i wyprosił ią sobie u Boga; a w tém był nad nas szczęśliwszy, którzyśmy i do modlitw i do ratunków ludzkich także nie zasypiali. Łzy nasze o życie iego Bóg odrzucił, aby ie dotąd ze śmierci tak gorzkiéy wyciskał. Miléy przyiął krótkie iego westchnienia, aby go podobno ocalił od zguby, któréyeśmy przewidzieć nie mogli. Czemuż iednak ś. p. nieboszczyk nie wchodził w zamiary Ś. Jgnacego, który obierał służyć bliźniemu w niepewności zbawienia, niż umrzeć z pewną nieba nadzieią? lub Teressy Ś., która równą chwałę Boską w śmierci, iak w przykrém życiu widziała? Różne sądy Boskie od naszych. Wcześniéy zabiera sług swoich, niż nam przestaią bydź potrzebni, i w okamgnieniu niweczy, co, zdaie się, iż umyślnie na swą chwałę był niedawno uczynił. Wyniósłszy, uderza; morzy i ożywia, iak mu się podoba; alеć i nam, czuiąc iak zrzenicy oka naszego dotyka, alboż w ucisku nie wolno zapytać: *Quid fecisti nobis sic?* [1]) Aleć Panem iest życia i śmierci; czem obdarzył, odebrać kiedy zechce, może; wolno mu i pierwszém pocieszyć i drugą zasmucić. Jakoż wśród starań i modlitw naszych zabrał go nam Bóg d. 1 Sierpnia r. z. o godzinie 12 w południe; tego dnia kiedy Kościół Piotra Ś. uwięzienie obchodzi, Oyciec nasz kochany został z niego wyzwolony. Choroba, na którą umarł, była gorączka żółciowa. Do ostatniéy chwili, miał wszelką przytomność, i z nią Sakramenta Ś. nabożnie przyiął.

---

[1]) Luc. 2. 48.

Żył lat 49, z których 7 na urzędzie zawsze trudnym a naytrudniéyszym z przyczyn wiadomych przepędził. — W krótkich tych latach długą po sobie pamiątkę zostawił. Wyprowadzał Ciało JW. X. Biskup Pawłowski Koadjutor Płocki, d. 2. t. m. a nazaiutrz po odśpiewanych kilku Exekwiach przez różne Zakony, Mszą Ś. celebrował. Mnóstwo osób Świeckich i Duchownych w nayczulszém rozrzewnieniu tę mu ostatnią posługę oddali. Wielu z nich dotąd straty iego odżałować nie mogą, i są bez pociechy. Nie było, coby się nie smucił; niewiem, ktoby zań nie płakał; bo wątpię, czy się kto znalazł z przytomnych, żeby w nim czegoś nie stracił. Już więc zgasła ta pochodnia co w ciemnościach świeciła, i ogień co serca rozgrzewał, i zawcześnie i nagle, bo prawie na wschodzie i w samym poranku. Jako w nim iednym wielkie nadzie pokładano, tak z nim jednym wszystko to skonało, a Bóg w zgonie iego wiele układów ludzkich pomieszał. Przecież w téy kosztownéy ofierze my naypierwszy udział mamy. Tém się pocieszaymy, iż Zgromadzenie iakkolwiek maluczkie wydaie ludzi, którzy pożytek w życiu, a w śmierci powszechny żal po sobie wzbudzaią.

Wszakże, któż go nam zastąpi? albo kto Wam Bracia Moi, tę stratę nagrodzić wydoła? Sam pełen go, ryczy próżno usiłuię ulżyć innym téy boleści. *Ręka Pańska dotknęła mię* [1]) cięźéy nad wszystkich, bo mimo domysłów i méy niezdolności na mię iego ciężar i następstwo spadło, iak okazuie niniéysze ś. p. nieboszczyka rozporządzenie:

In nomine Domini, Amen. Cum in manu Dei vita sit hominum et hora mortis incerta, pro casu mortis meae vel absentiae, iuxta Ordinationem Congregationis Nostrae a

---

[1]) Job. 19. 21.

RD. Carolo Dominico Sicardi Primo Assistente Gnrali jam dudum publicatam, a SS. Papa Pio VII. approbatam, in Vice-Visitatorem Provinciae hujus Polonae PD. Matthaeum Gorzkiewicz ejusdem Congreg. Presbyterum mordernum Domûs Varsav. 1m Assistentem, prudentià, scientià, dexteritate, pietate conspicuum, cum consilio olim super hac re inito cum quibusdam Superioribus et Consultoribus designandum duxi, et per praesentes designo, qui in obitu meo munus Visitatoris ipso facto suscipiet, et cum Dei auxilio geret, necnon Superioris Domûs S. Crucis Varsaviensis. Datum Varsaviae ad S. Crucem die 30. Nov. 1830. — Paulus Rzymski Visit. Congrega. Mis. per Poloniam.

Przyiąłem nie bez łez d. 5. Sierpnia r. z. ten obowiązek. Nie było czasu rozbierać przeszkód niezdatności, słabego zdrowia, podeszłego wieku. Należało uczynić ofiarę z krótkiego życia: *ut unus moriatur et non tota gens pereat.* [1]) Oby ta uległość była przyiemna Bogu i Zgromadzeniu pożyteczna!

Przeżywszy lat 35 w Zgromadzeniu, miałem sposobność przypatrzyć się i wielkości obowiązków i zacności powołania tego, lecz razem i postrzedz zboczenia, iakie przez zbieg nieszczęśliwych zdarzeń i ducha czasu cisną się nieznacznie. Łatwo iest pobłądzić, trudniéy błąd naprawić, a prawie niepodobna zaniedbuiąc środków od Ś. Fundatora do nabycia doskonałości Ewangeliczněy wskazanych. Służyć Bogu i bliźniemu w gorliwości ducha, to iest poświęcenie nasze; do czego nikomu nie są tayne sposoby, dla tego chyba zlekka ie natrącić, nie będzie od rzeczy, zwłaszcza których obecny stan zdaie się wymagać.

---

[1]) Joan. 11. 50.

Nikt z nas nie wątpi, iż Bóg do powołania łaski przywiązał, między nimi i przeznaczenie do chwały; to znowu że bez przetrwania nikomu się niedaie, więc wytrwać w powołaniu pod zgubą potrzeba, a kto ie porzuca, ucieka przed łaską i niebem. Dla tego mówi: [1]) *Unusquisque, in qua vocatione vocatus est, in ea permaneat.* J indziéy [2]) *Qui perseveraverit usque in finem, hic salvus erit.* Nie daycie się uwodzić złudzeniom świata. Wszędzie lepiéy, mówi on, gdzie nas niemasz, tam tylko źle gdzie iesteśmy; a doświadczenie inaczéy dowodzi, bo gdziekolwiek uciekniem, dziesięć za ieden krzyżów napotkamy, póki się własnych skłonności nie zrzeczem. J pozornego pokoiu nie maią, co Zgromadzenie swém wyjściem zgorszyli, a raz uwikłani, przez wstyd lub upór, powrot na łono matki swéy odwłoczą, próżno się iéy nielitością lub ubóstwem przed Bogiem i ludźmi składając.— Wiecie iednak B. M. że przetrwaniem, nie można samego mieszkania bez ustaw nazywąć. Niedorzeczne zmięszanie tego oboyga bardzo w oczy biie, bo mury z sukienką ducha nie zastąpią. Do błogosławieństwa całkowitego teraz i w przyszłości, wierne Reguł pełnienie koniecznie potrzebne. Na wszystkiem schodzić ma temu, co się z nich wyjmuie, zdaniem Ś. Fundatora, który tylko zachowaniu ich zachowanie nasze przyrzeka. Łatwy tego wywód. Ustawy są zastósowaniem Ewangelii do życia wspólnego, kto zaś téy nie pełni, możeż bydź szczęśliwym? W nich Zbawiciel pierwszym wzorem, świat ostatniém przeklęstwem, ciało i wygody zganione, a szatan ze zdradami odkryty. Alboż inny koniec ma i Pismo Boże? Toż samo tam znaydziem. Wszak mówi: [3]) *mundus in maligno positus... nolite diligere quae in eo sunt.* A mianuiąc nas światłem świata i solą ziemi,

---

[1]) 1. Cor. 7. 20. — [2]) Matth. 24. 13. — [3]) 1. Joan. 5. 19.

nad to, oboie bez wątpienia nas wynosi iak rzecz wyborniéyszą. Słusznie więc Pawła Ś. słowa na obronę ustaw przywieść możemy: [1]) *Quicunque hanc regulam secuti fuerint, pax super eos et misericordia.* Nie pogardzaymy i naydrobniéyszą na pozór, bo w służbie Wielkiego Boga nic nie masz małego. Wszystkie nie są trudne, a tak łatwo się wszystkie za drobne wezmą, ieśli się w nich coś drobnego przypuści. Pięć cnót powołania, ciągła praca, ucieczka przed światem, ćwiczenia pobożne, czytanie Pisma Ś., modlitwa wspólna, rachunki sumienia, rozmowy duchowne, przystępowanie do Sakramentów ŚŚ. sąż to fraszkami? i kto ie za takie z mędrszych poczytał? Wszyscy słudzy Boscy wielce ie ważyli, a przecież ustawy w różnych stosunkach tylko nimi się zaymuią.

Odzywaiąc się po raz pierwszy do was B. M. nie iest zamiarem pouczać tych, co są Doktorami w Jzraelu; którym klucze nauki w ręce podano, aby innych ucząc: sami byli mądrzy, i drugim otwieraiąc: przed nimi wchodzili. Napomknąłem tylko, co sądziłem zgodnem ze skłonnością serc i usiłowań waszych, mego zaś sumienia pierwszym obowiązkiem. Więcéy ia nad wszystkich potrzebuię przestróg w trudnym i nad siły urzędzie, i téy mi, Naymilsi, nie odmawiajcie pomocy. — Ufam w Bogu i waszych modlitwach, o które z całą usilnością proszę, że On mię łaską swoią, a Wy w wspólnéy sprawie przychylnością wspierać niepoprzestaniecie, bo mi już ta tylko iedna w życiu pociecha zostaie. Nie wątpię, iżeście dopełnili świętego obowiązku za duszę nieboszczyka X. Wizytatora, ale i nadal Bogu ią polecaycie. Życzeniem iest, aby za zmarłych Braci naszych co kwartał w każdym Domu Mszą Ś. odśpiewano. Módlcie się także za

[1]) Galat. 6. 16.

Oyca Ś. o pokóy między Panami Chrześciańskimi, za Nayiaś. Monarchę z całą Rodziną, za potrzeby Zgromadzenia, *bo to iest dobra i przyiemna przed Bogiem Zbawicielem naszym, który chce: aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy.* [1]) Ja, ile ze mnie iest, błagam z pokorą Boga, aby sam przyszedł, nawiedził winnicę, którą ręka Jego wszczepiła, i utwierdzał Syna człowieczego w tém wszystkiém, co się zgadza z chwałą Imienia iego i ze zbawieniem wielu, Wam zaś udzielał błogosławieństwa i pokoju, który przewyższa wszelkie poięcie.

Mości Xięża i Naymilsi w Chrystusie Bracia,
Wasz Szczerożyczliwy Brat i Sługa

X. Mateusz Gorzkiewicz
Wiz. Zgr. Missyi.

(Za Pozwoleniem Cenzury Rządowey.)

[1]) 1. Tim. 2. 3. 4.



KRONIKA.

Kraków. Dnia 23 lipca b. r. J. Ex. Najprzewielebniejszy Książe-Biskup Krakowski Puzyna w kościele naszym na Stradomiu udzielił święceń kapłańskich następującym Dyakonom: X. Stanisławowi Koniecznemu. X. Pawłowi Miksie, X. Hugonowi Dylli, X. Hugonowi Królowi, X. Franciszkowi Chylaszkowi i X. Józefowi Góralowi. Dwaj dyakonowie z tego kursu t. j. X. Antoni Buczkowski i X. Antoni Weiss, bawiący na studyach w Rzymie, otrzymali tamże nieco rychlej święcenia Presbyteratu. Chwała Bogu, 8 sił nowych biednej prowincyi naszej, tyloma obarczonej pracami przybyło!

W domu centralnym Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu, w terminie od 6 do 14 sierpnia 72 sióstr, odprawiło swoje roczne Rekolekcye; świeżo ubranych 7. Przewodniczył JMć. X. Fr. Buchhorn, misyonarz z Nowej Wsi Narodowej.

W domu naszym na Stradomiu, w terminie od 18 do 22 września, odprawiło 63 świeckich księży Rekolekcye pod przewodnictwem lubianego i powszechnie uwielbianego X. Kiedrowskiego.

Lwów, gdzie nam zawsze tyle ciepłego serca okazywano, świeżo ucieszył nas osobliwszymi dowodami zaufania i życzliwości. J. Exc. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup, Metropolita Morawski, powierzył Zgromadzeniu naszemu kierownictwo Małego Seminaryum we Lwowie. Wielkie to i poważne dzieło, bo młodzież, w tym

zakładzie prowadzona pobożnie i świątobliwie miała później poważne zajmować w społeczeństwie stanowiska a w pierwszym rzędzie stanowi duchownemu dostarczać powołań — kandydatów. Dotąd kierowali tym zakładem księża świeccy, świeżo dopiero nam został powierzony. I tak nowa rezydencya we Lwowie nam przybyła. Superyorem tego domu i Rektorem wspomnianego Zakładu, zamianowany został JMć. X. Słomiński, a razem z nim osiadło tam dwóch księży konfratrów jako pomocnicy i prefekci t. j. X. Wojciech Grabowski z Witkowa, tudzież nie dawno wyświęcony X. Stanisław Konieczny i dwóch braci. Ciesząc się tym nowym dla prowincyi nabytkiem, redakcya nasza zasyła pracownikom do tej nowej gleby naznaczonym od serca: „Szczęść Boże!“

Od 23 lipca do 1 sierpnia w domu św. Wincentego odprawiło 47 sióstr rekolekcye, którym przewodniczył JMć. X. Jan Dihm, świeżo na rezydencyę do lwowskiego domu przeniesiony.

Tenże niedługo potem t. j. 3 dni przed Uroczystością Wniebowzięcia N. M. P. udzielał rocznych rekolekcyi Stowarzyszeniu „Dzieci Maryi“. Wzięło udział przeszło 170, a prócz tego cały zakład dzieci domowych św. Kazimierza. Lwowskie Stowarzyszenie Dzieci Maryi jest jednym z najdawniejszych w prowincyi; wiele się tam dobrego zrobiło i dziś rozwija się pięknie. Założył je dnia 19 marca r. 1869 Czcigodny X. Kiedrowski. Dotąd wpisanych jest blisko 500, a uczęszczających około 300. Kandydatek do najrozmaitszych zgromadzeń i zakonów dostarczyło to stowarzyszenie 20; 49 umarło, 48 wyszło za mąż a 19 wykluczono ze Stowarzyszenia. Liczba uczęszczających na niedzielny katechizm, tudzież należących do Stowarzyszenia Aniołów Stróżów, jest również poważna.

Uderzającą — osobliwą łaską jest to, że ze zmarłych tutejszych Dzieci Maryi, prawie wszystkie umierały w dzień poświęcony Najśw. Maryi Pannie i bardzo budująco.

Dyrektorką tego Stowarzyszenia jest dotąd przełożona domu św. Wincentego Czcigodna S. Paulina, a poddyrektorką S. Aniela Torońska.

Stowarzyszenie składa się z rozmaitych warstw: są tu panienki uczęszczające do Seminaryum nauczycielskiego, są chodzące do szycia i krawieczyzny, zostające przy rodzicach, panny służące i zwykłe sługi, a jednak panuje między wszystkiemi harmonia, zgoda — miłość. Zwykłym służącym zasadniczo nie robią tu trudności w przyjęciu do Stowarzyszenia, ani wymagają, żeby koniecznie w kapeluszach chodziły — a tak wszelki duch chwali tu Najświętszą Pannę.

Czortków obchodził dnia 19 lipca b. r. potrójną uroczystość: doroczne święto Naszego Założyciela a zarazem poświęcenie kaplicy w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia. Aktu tego dokonał, Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Weber. Z misyonarzy byli na tej uroczystości XX. Tyczka, Krzyszkowski i Wrodarczyk. Bliższych szczegółów nie podano — a Roczniki nasze takby rade każdemu służyć, o każdym domku czy Misyonarzy, czy Sióstr Miłosierdzia nieco donieść.

Podamy jeszcze niektóre szczegóły z zagranicznej kroniki:

Belgia. Leodyum. Dzień 21 marca 1899 r. pozostanie dla domu Sióstr Miłosierdzia i dla członków rzeczonego Stowarzyszenia, dniem na zawsze pamiętnym. Byłto dzień wybrany przez miejscowego biskupa, aby zadosyć uczynić szacunku pełnemu zaproszeniu, wniesionemu przez zarząd Stowarzyszenia.

O godzinie $3^1/_2$ po południu J. Ex. ksiądz biskup Doutreloux, przybył w towarzystwie kilku dostojników kościelnych swojej dyecezyi do sali posiedzeń Stowarzyszenia, w której bardzo licznie zebrali się członkowie, duchowieństwo, Siostry Miłosierdzia i t. d. Po przywitaniu biskupa i po krótkiem przemówieniu wstępnem przez prezydującą Stowarzyszenia panią Philippart, X. Smets, dyrektor „Ochronki dziewcząt" i „Stowarzyszenia matek chrześcijańskich" skreślił powstanie i rozwój tego bractwa. Podamy niektóre ustępy:

Już więcej niż ćwierć wieku upłynęło od czasu, gdy Przewielebny Księże Biskupie przyszedłeś tutaj po raz pierwszy ze słowami Kościoła św. na ustach i z obrzędami świętymi, aby zapewnić domowi temu błogosławieństwo Opatrzności. Przyszedł Pan Jezus, aby objąć w posiadanie ten nowy przybytek miłości i miłosierdzia; przybyły i córki św. Wincentego à Paulo, aby tu pełnić swoje zadanie.

Szkoły, dom pracy, ochronka dla dziewcząt, Stowarzyszenie Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej, wszystko to wydało owoce iście podziwienia godne. Jedno całe pokolenie pobożnych panien, poważnie pojmujących drogę życia, podtrzymywanych poczuciem godności osobistej opartem na łasce Bożej, prawie 25 dziewic, zachowanych dla Zbawiciela po różnych zakonach kraju i zagranicą, świadczą wymownie o żyzności błogosławieństwa Bożego.

Lecz dzieło nie było jeszcze zupełnem: nie dostawało mu jeszcze jednej rzeczy.

W r. 1893 w czasie rekolekcyi naszych dziewcząt X. Duthoit, kapłan Zgromadzenia Misyi zawołał: „Czyż po tylu staraniach o dobro dzieci nic nie myślicie uczynić dla matek? Zaprawdę te matki chrześciańskie są godne, potrzebują tego, aby się niemi zajęto!"

To słowo gorliwego Misyonarza miało być światłem dla umysłów naszych i ziarnem rzuconem w nasze serca. Pan Jezus sam chciał użyźnić je, aby wydało plon obfity.

W r. 1894, dnia 6, miesiąca poświęconego świętemu Józefowi, szesnaście matek chrześcijańskich zebrało się w naszej kaplicy. Odmówiono wspólnie modlitwę, nastąpiło kazanie o godności niewiasty chrześcijańskiej, potem wszyscy zebrani byli obecni na błogosławieństwie Najświętszego Sakramentu. Było to pierwsze grono zawiązującego się zaledwie stowarzyszenia. Bardzo skromne i niepozorne były początki jego, jakto zresztą zawsze bywa z dziełami spełniającemi zamiary Boże względem ludzkości. Lecz właśnie w takich razach Pan Bóg tem chętniej udziela swojego wsparcia. Tak i tu było. Wracając do siebie, przyrzekły te pobożne niewiasty, że znów przyjdą ale już z towarzyszkami.

Następne zebranie było już dwa razy liczniejsze, przyszło pań 30; potem już 50, dalej 70, 100 i więcej. Wreszcie w lipcu w dzień św. Anny, która miała zostać patronką dzieła, uorganizowano nas za bractwo zależne od arcybractwa de Notre-Dame de Sion w Paryżu.

Wtedyto także określono bractwu naszemu cel odpowiedni. Jakimże więc jest ten nasz cel?

Otóż najprzód chcemy z naszych matek chrześcijańskich zrobić matki i małżonki takie, któreby urzeczywistniały wszystkie warunki dobrej matki i wzorowej małżonki.

Chcemy połączyć je wzajemnie węzłami czułej i chrześcijańskiej miłości.

Wreszcie chcemy, aby doszły do uważania siebie nawzajem za siostry, aby się wspierały w okolicznościach przykrych, na jakie są narażone ubogie matki.

Pierwszym więc celem naszego Stowarzyszenia jest uczynić z pomocą Bożą z członków naszych matki i żony przykładne, któreby zrozumiały, że kobieta może dojść do wielkości, a nawet do heroizmu przy drobnych zajęciach codziennych spełnianych z cierpliwością; że głównem zadaniem kobiety jest zajmować się domem, starać się o wychowanie dzieci, być dobrą towarzyszką dla męża, pracować nad powrotem jego do Boga, jeżeli kroczy błędną drogą; a stąd, życie jej kupić się powinno około ogniska domowego. To wielkie zadanie nałożone im przez Stwórcę ma ułatwić gruntowna zgodność katechizmu (udzielanego w Leodyum przez wykształconego bardzo i gorliwego katechetę), zebrania tygodniowe w celu budowania się wzajemnego i pokrzepiania sił we wspólnej modlitwie i wreszcie peryodyczne rekolekcye, których udzielać będą kapłani Zgromadzenia Misyi.

Przypatrzmy się drugiemu celowi. Jest nim zbliżenie matek naszych do siebie przez więzy czystej i czułej miłości. Ileż troski, kłopotów, cierpień i zgryzot, ileż gorzkich chwil w życiu matki, ubogiej rodziny? Któż o tem nie wie? A jednak któż pragnąłby zaradzić temu? Bo, rzadkoż jej się to przytrafia, iż patrząc przed siebie, obok siebie szukając pociechy, oglądając się za pomocą na wszystkie strony, nie znajduje nikogo, ktoby jej sercu zasmuconemu przyniósł ulgę, ktoby podparł jej złamaną odwagę, ktoby jej osłodził chwile choroby, obok kogoby spokojnie mogła oddać ostatnie tchnienie duszy niewinnej może, a jednak tak ciężko doświadczonej? Otóż, należący do naszego Stowarzyszenia we wszystkich podobnych chwilach znaleść mają serca szczerze oddane sobie, w chorobie prawdziwe przyjaciółki, które wspierać je będą, przy śmierci najserdeczniejsze siostry, które mają przygotować na sąd Boży; również mają zapewniony

pogrzeb chrześciański, pamięć w modlitwie gorącej i ofiarę mzy świętej.

Trzeci cel jest, aby wszystkie matki chrześcijańskie uważały się za siostry. Zresztą jest on ściśle złączony z poprzednim.

Stan kasy pozwala teraz już rozrządzać sumą 600 franków, pomimo, że wcale nie szczędzimy wydatków, jakie pociąga za sobą szczera miłość chrześciańska; już 130 członków stowarzyszenia otrzymało wsparcie.

Sprawozdanie, Przewielebny Księże Biskupie, skończyłem. Lecz pozwól jeszcze słowo.

Kiedyś, gdym stąd wychodził, jedna z naszych matek chrześcijańskich zawołała: „Doprawdy, Księże Dyrektorze, dom ten jest dla nas domem błogosławieństwa i domem Opatrzności“.

Tak jest, dobry Bóg nasz hojnie błogosławi dziełom organizowanym tutaj przez poświęcenia pełne Siostry Miłosierdzia.

Oby miłość jaką nam przekazał Zbawiciel, opuszczając świat ten, a z której obficie czerpać postanowiło Stowarzyszenie nasze, obejmowała coraz szersze koła, aby ogarnęła wszystkie kraje, przynajmniej te, które uznały Go za Boga i Zbawcę swego.

Francya. Śmierć X. Juliusza Chevalier.

Już okólnik O. Generała wysłany do wszystkich naszych domów, podał kilka ciekawych i budujących szczegółów, o śmierci X. Juliusza Chevalier, pierwszego asystenta Zgromadzenia i dyrektora Sióstr Miłosierdzia. Nasze Roczniki nie wdając się w szczegółowy opis żywota tego nieodżałowanego kapłana, ograniczą się do przytoczenia kilku uwag, jakie X. Chevalier poświęcił wielki katolicki dziennik paryski *L'Univers.*

W domu macierzystym XX. Misyonarzy w Paryżu, zmarł 26 kwietnia X. Juliusz Chevalier, kapłan bardzo znany i ceniony w kołach Towarzystw dobroczynnych.

W roku 1845 wstąpił do Zgromadzenia. Przeznaczony początkowo do pracy w seminaryach dyecezalnych, oddał się jej z zapałem jako profesor, a następnie jako superyor. W r. 1874 O. Generał powołał go na swego asystenta, a wkrótce poruczył mu kierownictwo Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, ustanawiając go naczelnym tegoż dyrektorem. Pełen ducha wiary, oraz obeznany z tradycyami Zgromadzenia, przytem mając rzadką łatwość pracy, oddał obydwu Zgromadzeniu wielkie usługi, a sobie zjednał ogólny szacunek i uznanie. Zostawił po sobie głęboki żal, czego dowodem nader licznie reprezentowane na pogrzebie obydwa Zgromadzenia.

Dax. Dnia 1 marca b. r. O. Generał dokonał tu poświęcenia nowej kaplicy. Na tę piękną uroczystość przybyła również czcigodna Matka Generalna, oraz liczny poczet Sióstr z okolicy. Po poświęceniu kaplicy, O. Generał odprawił Mszę św. uroczystą, podczas której po ewangelii przemówił w kilku prostych i wzruszających słowach, ofiarując ten nowy przybytek Bogu i Najświętszej Maryi Pannie w darze od Zgromadzenia. W południe przy zastawionych stołach, zasiedli liczni ubodzy, by spożyć przygotowane dla nich dary Boże. Siostry im usługiwały a O. Generał i Matka Generalna rozdzielali pomiędzy nich różne podarunki. Pod wieczór O. Generał ukoronował śliczną statuę Matki Boskiej od cudownego medalika. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem rozeszli się wszyscy z błogą nadzieją, że Zbawiciel i Jego Matka Najśw. będą mieli w szczególniejszej opiece ten św. przybytek i w nim się modlących.

Saint-Flour. Dzięki niezmordowanym zabiegom superyora X. Pereymond, i jego zastępcy X. Gobaud

została odnowiona gruntownie kaplica wielkiego seminaryum, i postawiony nowy ołtarz, Konsekracyi kaplicy i ołtarza, dokonał z wielką uroczystością w przeddzień uroczystości Przeniesienia relikwii św. Wincentego X. biskup tamtejszy X. Lamouroux. O. Generała podczas tej uroczystości zastępował X. Milon, sekretarz generalny Zgromadzenia, który nazajutrz wygłosił okolicznościowe kazanie.

Abisynia. Z listów pisanych przez tutejszych konfratrów dowiadujemy się, że tak Menelik II cesarz jak i jego gubernatorzy okazują nadal tej misyi wielką przychylność. Jest nadzieja, że wkrótce zdołają odbudować w Guala dom, w którym mieszkał świętej pamięci X. biskup De Jacobis. X. superyor Coulbeaux został przyjęty z wielkimi honorami przez nowego gubernatora ras Makomen w Hauzen. Gubernator okazał mu szczególniejszą życzliwość i z wielką łaskawością, przyjął ofiarowane sobie w darze: pudełko cukierków, trzy pary skarpetek i jeden egzemplarz Naśladowania. — Obecnie cała misya mieści się w Alitiena, gdzie kościółek jest nader ubogi, bez okien, obrazów, krzesła, chrzcielnicy, jedna tylko w nim statua i to nie cała, bo Dzieciątko Jezus jedną ma tylko nogę, a Marya Panna zgubiła palce u ręki lewej. Mimo takiego ubóstwa chętnie przychodzą tu modlić się nasi drodzy Irobowie. Piękny to zaiste i wzruszający widok tych mężczyzn z mieczem u boku, a z różańcem na szyi, lub kobiet przystępujących do Komunii św. z dziećmi na plecach.

Uważamy za obowiązek zanotować, że na Misye w Abisynii, ofiarowało pewną jałmużnę Towarzystwo św. Piotra Claver'a, założone przez hr. Ledochowską w Salcburgu. Roczniki tego Towarzystwa p. t. „Echo z Afryki“ wychodzą w różnych językach, między innymi i w polskim (Kraków, Starowiślna 3).

Filipiny. Obydwie rodziny św. Wincentego doznają i nadal szczególnej opieki Najśw. Panny. Powstańcy i Amerykanie obchodzą się z nimi nader względnie. W ich domach, szukają schronienia całe setki biednych Indyan, którym domy i dobytek popalono.

Niestety! część Sióstr i Misyonarzy, z powodu zmiany stosunków i rządów, pozostaje na razie bez zajęcia, gdyż szpitale wojskowe obsługiwane przez Siostry a przez rząd hiszpański utrzymywane, zostały zamknięte przez Amerykanów; z konieczności zamykają też seminarya, opuszczane tłumnie przez młodzież hiszpańską i tubylczą.

Dom Sióstr w Manilli Concordia, był świadkiem strasznego bombardowania podczas utarczki Amerykanów z powstańcami. Dwie bomby wpadły nawet do domu, lecz na szczęście wielkiej szkody nie wyrządziły. Kilka kul wpadło do kaplicy. Siostry wraz z dwoma Misyonarzami, spędziły część nocy i dnia na odmawianiu koronki, będąc zmuszone pozbawić się Mszy św. i Komunii św., choć to była niedziela. Po bitwie, dom ich zamieniono na tymczasowy szpital, umieszczając w nim rannych żołnierzy.

Azya — Chiny. Śmierć X. biskupa Sarthou wikaryusza apostolskiego.

Dnia 13 kwietnia umarł w Pekinie X. biskup Sarthou wikaryusz apostolski Pekinu i północnego Cze-Ly, liczył lat 59. Do Zgromadzenia wstąpił w r. 1861. Był najprzód profesorem filozofii w Rochele, a w roku 1872 otrzymał pozwolenie udania się na misye do Chin. Tam w krótce odznaczył się tak wielką roztropnością i gorliwością, że został mianowany wikaryuszem apostolskim w Cze-Ly południowym po X. biskupie Tagliabue, którego przeniesiono do Pekinu. Po śmierci tegoż został wikaryuszem Pekinu i Cze-Ly północnego. Ponieważ

z nadmiaru pracy, siły jego wnet się wyczerpały, dodano mu do pomocy w r. 1897 X. Favier z prawem następstwa. X. biskup Sarthou był nader czynnym w r. 1893 w odwróceniu nieszczęść, jakie spadły na Chiny z powodu wojny chińsko-japońskiej, a w r. 1891 zapobiegł mordom i pożogom, jakie z Mandżuryi zagrażały jego wikaryatowi. Pełen taktu i uprzejmości wszędzie umiał znaleść wzięcie i wpływy, przez co niezmiernie naprzód popchnął sprawę nawrócenia Chin.

X. biskup Favier wikaryusz apostolski w Pekinie i następca X. biskupa Sarthou przysłał dwa listy, w których opisuje obecną sytuacyą w Chinach. Wyjmujemy z nich kilka ważniejszych ustępów.

Odkąd dynastya tatarska Tsingów objęła rządy w Chinach, stronnicy dynastyi chińskiej Ming'ów, wyparci na południe, trzymają się tam wśród ludności również wrogiej obecnej dynastyi, raz w raz podnosząc bunty. W r. 1860 obrali cesarzem Tien-Uanga (król nieba), któremu na stolicę przeznaczyli miasto Nanking, niedawno zdobyte. Powstańcy starali się o pomoc Europy; w tym celu wywieszali krzyż na swych sztandarach i szczędzili chrześcijan, lecz Europejczycy woleli wspierać rząd istniejący. Ten wszelako w krótce, bo po wojnie z Japonią, zwrócił się przeciwko Europejczykom i chrześcijanom, widząc, że zbyt troskliwa opieka rządów europejskich, krępuje wszelką jego działalność. Wtenczas to rozpoczęły się prześladowania, w których zamordowano między innymi i dwóch Niemców. Cesarz Wilhelm wysłał na wody chińskie swoje statki wojenne, i zajął zatokę Kiao-Czau, za nim wkrótce poszły Rosya i Anglia, każda z nich zajmując dogodny dla siebie port.

W tym samym czasie pałac cesarski w Pekinie był świadkiem rewolucyi. W r. 1862 cesarzem obrany został, młodziutki Tung-Cze, syn cesarzowej wschodu

(Si-tai-haan). W imieniu małoletniego cesarza rządziła matka, która sprawowała rządy również po jego śmierci. Na jej żądanie obrano cesarzem Kuang-Tu, który doszedłszy do pełnoletności objął samodzielne rządy. W lipcu z. r. cesarz jął się dzieła reform, i chciał je przeprowadzić z takim pośpiechem, do jakiego Chiny nie były przywykły. Cesarzowej nie mogło się to podobać, robiła więc przedstawienia cesarzowi, który zniechęcony postanowił złożyć rządy. Inaczej wszelako myśleli jego stronnicy. Wytłómaczyli bowiem cesarzowi, że nie on, lecz raczej matka jego powinna ustąpić, na co cesarz zgodził się. Cesarzowa dowiedziawszy się wcześnie o tym zamachu, sprawiła, że niektórych z pośród owych doradców stracono, a innych wydalono, cesarz zaś dobrowolnie czy przymusowo złożył rejencyę w ręce cesarzowej. Skorzystała z tych zamieszek partya przeciwna i bezkarnie zaczęła palić i mordować stronników dynastyi panującej a zwłaszcza chrześcijan, których uważa za popleczników cesarzowej. W Kuang-tongu i w Kuang-si zabito kilku misyonarzy francuskich, jednego spalono żywcem wraz z chrześcijanami w kościele, stacye misyjne spalono. Su-Czuen jest jakby w ogniu i czterech księży znajduje się w rękach powstańców. W Hon-uan jeden ksiądz zamordowany, wraz z wielu chrześcijanami i t. d. W tak strasznem dla chrześcijan położeniu, przychodzi na szczęście z pomocą rząd cesarzowej, czego dowodem są jasne ustawy, dotyczące ochrony majątków i życia chrześcijan. Już 6 października r. 1898, wyszedł dekret poruczający wszelkim urzędnikom państwa, troskliwe roztaczanie opieki nad chrześcijanami, oraz sprawiedliwe traktowanie ich spraw i zażaleń. 15 marca b. r. wydany został dekret, określający stosunki pomiędzy władzami krajowemi a katolickiem duchowieństwem.

Brzmi on w ważniejszych ustępach jak następuje:

Niech każdy zastosuje się do tego, co tu powiedziano!

Szanujcie to wszyscy!

1. W rozmaityah stopniach hierarchii kościelnej, biskupi jako równi pod względem godności wicekrólom i gubernatorom, powinni otrzymać upoważnienie do odwiedzania tych dygnitarzy. W razie nieobecności lub śmierci biskupa, powinien być upoważnionym do tego ksiądz lub jego zastępca.

2. Biskupi ułożą listę kapłanów (Europejczyków), którym powierzą załatwianie różnych spraw i utrzymywanie stosunków z władzami państwowemi. Listę tę prześlą wicekrólowi lub gubernatorowi.

3. Biskupi mieszkający daleko od rezydencyi wicekróla lub gubernatora, nie są zobowiązani do składania mu wizyt osobiście, wystarczy przesłać list lub kartę wizytową.

4. W jakiejś ważnej sprawie dotyczącej misyi, biskup może zażądać pośrednictwa konsulów tego mocarstwa, któremu Papież (Kiao-Hoang tj. cesarz religii), powierzył protektorat religijny, lub też może znosić się bezpośrednio z władzą miejscową.

5. Władze miejscowe powinny zawiadomić mieszkańców o tym dekrecie, zachęcając ich do jedności i zgody z chrześcijanami. Biskupi zaś ze swej strony mają również nakłaniać chrześcijan do utrzymania dobrych stosunków ze wszystkimi.

ZMARLI:

Ks. Jan Landry, 60 lat życia, 44 pow. † 25 maja w Germantown (Stany zjednoczone).

Ks. Michał Conflitti, 72 lat życia, 41 pow. † 7 czerwca w Rzymie (Włochy).

Brat Otton Strauch, 67 tat życia, 46 pow. † 14 czerwca, w Paryżu (Francya).

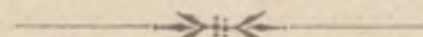
Ks. Arseniusz Vuillemim, 64 lat życia, 45 pow. † w maju w Pernambuco (Brazylia).

Ks. Prosper Hamard, 64 lat życia 42 pow. † 28 czerwca w La Teppe (Francya).

Ks. Czu † w czerwcu w Chinach.

Ks. Jakób Matthysen, 22 lat życia, 2 pow. † w Paryżu (Francya).

Ks. Wawrzyniec Esteban, 78 lat życia 45 pow. † 23 czerwca w Madrycie (Hiszpania).



SPIS RZECZY

zawartych w „Rocznikach“ Roku V (1899).





20) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal**. Opr. 1 złr. (2 m.).
21) **Konferencye**. X. Prał. F. Gawrońskiego. Opr. 1 złr. 25 ct. (2 m. 50 fen.).
22) **Wiadomość o Cudownym medalu N. Panny**. Cena 10 ct. (20 fen.).
23) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego**, Katarzyny Emmerich, 80 ct. (1 m. 50 fen.).
24) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze**. Cena 10 ct. (20 fen.).
25) **Dyalogi św. Grzegorza**. Opr. 1 złr. 50 ct. (3 m.).
26) **O jedności Kościoła**. Cena 1 złr. (2 m.).
27) **Pacierz codzienny**. Cena 5 ct. (10 fen.).
28) **Zegarek Męki Pańskiej**. Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka) wydanie nowe.
30) **Życie Najświętszej Panny**. Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
31) **Śpiewniczek Kościelny** mniejszy 30 ct. (50 fen.).
32) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
33) **Rozmyślania rekolekcyjne**. X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 70 ct. (1 m. 40 fen.).
34) **Pamiątka Rekolekcyj**, czyli Bogobojność chrześcijańska. Opr. 15 ct. (30 fen.).
35) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym**. Brosz. 10 ct. (20 fen.) Opr. 15 ct (30 fen.).
36) **Cantionale Ecclesiasticum** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
37) **Skarb ukryty**. Cena 40 ct.
38) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
39) **Książka do nabożeństwa z odpustami**. Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
40) **Manualik Dzieci Maryi**. Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
41) **Miesiąc św. Józefa**. Opr. 50 ct. (1 m.).
42) **Miesiąc Czerwiec**. Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Imienia Jezus**. Opr. 50 ct.
44) **Miesiąc Aniołów** (Październik) opr. 50 ct.

W drukarni Józefa Romana Łakocińskiego w Krakowie.